

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”, „GOSPODARSTWO”
i „MOJA BIBLIOTEKA”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty
ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 16.

Poznań, dnia 17 kwietnia 1927 roku.

Rok XXXIII.

Uwielbienie Chrystusa Zmartwychwstałego



Malował Lionardo da Vinci.

Zmartwychwstał Pan Jezus!

W wielkim poście, a zwłaszcza w Wielkim Tygodniu towarzyszyliśmy ukochanemu Zbawcy w Jego mece. Uczyliśmy się od cierpiącego Pana Jezusa, jak cierpieć i jak modlić się za tych, którzy nas przesładują i potwarzają. Pan Jezus, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził; lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu: który sam na ciele Swem grzechy nasze nosił na drzewie: abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości: którego sinością jesteśmy uleczeni.

Dziś nastał dzień radości, dzień wesela, a wesela wielkiego, bo w Bogu!

Zmartwychwstał Pan prawdziwie z grobu — cieszymy się, jeśli i my zmartwychwstaliśmy przez spowiedź i Komunię św. z grobu grzechów.

Ale jeśli kto nie oczyścił się z grzechów swych, ten niech płacze — dla niego niema wesela Zmartwychwstania!

Zmartwychwstał Pan prawdziwie — wysławiajmy Pana i Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

„Zaprawdę godnem i sprawiedliwem jest, — tak śpiewa kapłan w prefacji na uroczystość Zmartwychwstania — słusznem i zbawiennem wysławiać Ciebie, Panie, każdego czasu, lecz przedewszystkiem w tym dniu, gdy Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. On bowiem prawdziwym Barankiem, który zglądził grzechy świata, który umierając śmierć naszą zwyciężył, a zmartwychwstając życie nam przywrócił. I przeto z Aniołami i Archaniołami, z Trony i Mocarstwami oraz ze wszystkimi hufcami niebieskiego wojska hymn chwały Twojej śpiewamy, bez końca mówiąc: Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów.“

Zmartwychwstał Pan Jezus! Cieszymy się z Kościołem świętym, który w całym okresie Zmartwych-

wstania Pańskiego wyznaje radość w modlitwach we Mszy św. i w brewjarzu kapłańskim.

„Tęci jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weni“ (Psalm 117, 24).

„Anioł Pański zstąpił z nieba i przemówił do niewiast: Którego szukacie, powstał, jako powiedział, alleluja“ (Mat. 28 — w Ofiarowaniu Mszy św. w Poniedziałek Wielkanocny).

„Śmierć z życiem poszła w zawody,
Przedziwny pełniąc łask cud;
Wódz życia zbawił narody,
Po zgonie, w pełni swobody,
Królujcie światu, jak wprzód.“

(Sekwencja we Mszy wielkanocnej.)

Pan Jezus zostawił nam przykład Swego życia, abyśmy naśladowali ślady Jego. Tak pisze św. Piotr w pierwszym swym liście do wiernych.

Trzeba było, aby Chrystus cierpiał i zmartwychwstał: i tak wszedł do chwały Swojej (Łuk. 24, 46).

I nam trzeba cierpieć, by zmartwychwstać na żywot wieczny.

A jeśliśmy na ten dzień Zmartwychwstania Pańskiego powstałi z grzechów przez spowiedź i Komunię świętą, szukajmy, co w górze jest, gdzie Chrystus siedzi na prawicy Bożej: co w górze jest, miłujmy, nie co na ziemi“ (Kolos. 3).

Świętujmy przeto nie w starym kwasie, — wzywa nas Kościół we Mszy Wielkanocnej słowami św. Pawła (I Kor. 5) — ani w kwasie złości i przewrotności, ale w prążnikach szczerości i prawdy, alleluja, alleluja, alleluja.

I módlmy się za tych, którzy z własnej winy nie zaznali tej radości, tego wesela Zmartwychwstania Pańskiego, którzy sami wykluczyli się od tej jedynej radości, godnej człowieka, współcierpienia i współukrzyżowania z Chrystusem, ale i współzmartwychwstania z Nim.

Władysław Jelonek.

Ewangelja na niedzielę Wielkanocną

zapisana u św. Marka rozdz. 16, w. 1—7.

Mon czas: Maria Magdalena i Maria, matka Jakóba, i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzi do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?

I podniósłszy oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony, — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóście się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi; „Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział“.

Nauka.

W prastarej naszej pieśni wielkanocnej śpiewamy: „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie“... Dlaczego świętem nazywamy zmartwychwstanie Jezusowe? Czyż inne tajemnice Chrystusowe nie są święte? Owszem, są święte, albowiem świętym jest sam Zbawiciel nasz, świętem jego narodzenie, świętem było całe jego życie, gdyż „zawsze czynił to, co się jego Ojcu podobało“ — i nikt mu nie mógł dowieść grzechu. Świętą była jego męka, albowiem umarł jako baranek bez zmyły. Ofiarował się jako arcykapłan „święty, niewinny, niepokalany, odłączony od grzeszników“.

Czemuż jednak Kościół nazywa zmartwychwstanie jego świętem?

Ponieważ w zmartwychwstaniu swoim wyzwolił się Chrystus ze wszystkiego, co wiedzie do grzechu, i staje przed nami w olśniewającym blasku świętości!

Zarzewiem licznych grzechów jest nasze ciało, pełne pożądliwości i wymagające bezustannie zaspokojenia przeróżnych swoich potrzeb. Aczkolwiek w osobie Chrystusa Pana z zarzewia tego nie powstał choćby najmniejszy grzech, jednak dopóki żył w ciele śmiertelnem, obarczony był temi wszystkimi słabościami, które są następstwem grzechu pierworodnego, a źródłem naszych grzechów uczynkowych.

Po zmartwychwstaniu zaś wszystkie te słabości zniknęły. Czy może ciało zmartwychwstałe nie jest już ciałem rzeczywistym? Jest, jest to to samo ciało, które Chrystus wziął z Najśw. Marii Panny, to samo, które cierpiało na krzyżu, tylko teraz chwalebnie przemienione, uduchowione, wolne od wszelkiej słabości. Dlatego to Chrystus zmartwychwstając, pozostał w grobie prześcieradła, któremi był spowity, jako obraz naszych słabości! Już mu teraz ostatnia ustąpiła przeszkoda, utrudniająca nam śmiertelnikom zupełne zjednoczenie się z Bogiem czyli świętość.

Ale i my nie poddawajmy się tym słabościom ciała. „Niechże tedy nie króluj grzech w waszem ciele śmiertelnem“! (św. Paweł, Rzym 6, 12). „Uprzątnijcie kwas stary, abyście zwlekli z siebie starego człowieka“ i (po odprawieniu spowiedzi wielkanocnej) stali się człowiekiem nowym, podobnym do Chrystusa zmartwychwstałego.

Zmartwychwstanie

Jakiś zapach wionął świeży,
Cud dziecięcej, dawnej wiary,
Coś się budzi, coś się rodzi,
Wstają czary, wiosny czary.

Wśród zieleni kwiat się mieni
Jak anielskie, święte oczy —
To fiołek, skryty w trawie,
Zwiastun wiosny łśni uroczy.

Wraca znowu wiosna młoda,
Złoci domy, serca, gaje...
Ciesz się serce, porzuć trwogi,
Chrystus, Bóg nasz, zmartwychwstaje!

W jasnej łunie stał nad grobem,
Wieko z grobu wstecz odpadło,
I spogląda na świat cały
Z twarzą zamyśloną, zbladłą.

Pada jasność złotą smugą
Na przesłodka Jego ręce —
I tak idzie, sieje blaski,
Co powstały w gorzkiej męce.

Witaj, witaj Zbawicielu!
Witaj prawdy wieczne słońce!
Niech na zawsze w grób padają
Win człowieczych mgły trujące.

X. Ewaryst Nawrowski.

Wielkanoc w Rzymie

Dawne poruszam wspomnienia, każda jednak Wielkanoc wywołuje w mej pamięci dostojną postać kardynała Ledóchowskiego, którego miałam zaszczyt poznać w Rzymie 33 lata temu.

Było to w r. 1894. Po raz pierwszy spędzałam wielki tydzień i święto Zmartwychwstania Pańskiego w stolicy chrześcijaństwa i tak potężnych doznałam wtedy wrażeń, że dziś jeszcze nie mogę myśleć o tem bez wzruszenia, chociaż szron starości ubielił już moją głowę.

Miałyśmy w Rzymie znajomego x. Przewłockiego, generała polskiego zakonu ojców zmartwychwstańców i dzięki jego uprzejmości dostałyśmy bilety do trybun w bazylice św. Piotra. Stamtąd widziałyśmy wspaniałe uroczystości w. czwartkowe, odbywające się wśród olbrzymich, załanych słońcem naw przepysznej świątyni.

W procesji wzięli udział wszyscy kardynałowie zamieszkali w Rzymie. Między nimi wyróżniał się jeden, górujący wzrostem nad innymi, szczupły, siwy, o szlachetnym obliczu i wyrazistych oczach. Ten majestatyczny starzec, prawdziwy książę Kościoła, zaciekał zebranych na trybunie cudzoziemców.

— Kto to? kto to? — dopytywano się szeptem.

— Kardynał Ledóchowski — objaśnił ktoś świądomy stosunków rzymskich — *de propaganda fide* — dodał z naciskiem.

Niewszyscy cudzoziemcy wiedzieli, jak wysokie stanowisko zajmuje nasz rodak: kongregacja rozkrzewiania wiary należy do najważniejszych, a na czele

jej właśnie stał kardynał Ledóchowski, dawny arcybiskup gnieźnieński i poznański, który oparł się woli Bismarka i prześladowany przez niego dwa lata spędził w więzieniu w Ostrowie.

Nadeszła niedziela. Wczesnym rankiem zbudziły mnie dźwięki wszystkich dzwonów rzymskich. Niebo, jakgdyby chciało uczcić to wielkie święto, ustroiło się w najcudniejsze blawaty, przetykane złotem promieni słonecznych. Ziemia także w godowych wystąpiła szatach, umiała się młodzieńką zielenią, uwieńczyła kwiatami. Wiosna tu już w pełni, choć kwiecień nie zawitał jeszcze, a „z gór białe nie zeszły pleśnie”. Wszędzie jasno i wesoło. Alleluja! Alleluja!

Mieszkałyśmy na rogu *Via Sistina*, w dawnym domu Sobieskich, tuż koło placu *Trinità dei Monti*, skąd schodzi się na małą uliczkę *San Sebastianello*, u stóp wzgórza Pincio. Tam na uboczu, zdala od ruchu i gwaru miejskiego, poniżej dawnych ogrodów Lukul-



Atlantic-Photo, Berlin.

Odczytanie przed Ojcem św. pisma, stwierdzającego bohaterskość cnót czcigodnego x. Jana Bosko.

lusa, wznosi się klasztor oo. zmartwychwstańców, a przy nim niewielki przemysłowy kościółek, do którego dążymy na nabożeństwo. Pełno już w nim pobożnych głównie Polaków.

Rozpoczyna się msza święta. Przez kopułki z żółtego i fioletowego szkła wpada słońce i napelnia wnętrze tajemniczą, mistyczną jasnością. Smugi złotego i modrego światła ślizgają się po mozaikowej posadzce, lśnią na kolumnach z zielonego marmuru, zapalają iskry w złoceniach, promienną glorią otaczają białe orły malowane na ścianach, jak również obrazy Siemiradzkiego i Krudowskiego.

Duch na skrzydłach modlitwy wzlatuje ku niebu,

a na sercu tak błogo, tak rzewnie, jakgdyby nigdy żaden cierń nie tkwił w piersi, żadna nie dolegała troska...

Msza już skończona i z ambony przemawia x. generał Przewłocki. Następnie przed ołtarzem staje wyniosła, sędziwa postać w purpurze, gronem duchowieństwa otoczona — kardynał Ledóchowski. Naraz pod sklepieniem świątyni rozlegają się znane i drogie dźwięki: chór dobranych głosów śpiewa suplikacje...

Zdaje mi się, że to złudzenie. Suplikacje tu, na południowym krańcu Europy, opodal Kapitolu i Kolo-seum!.. Każdy radby zawtórować, ale nie jest pewny, czy głos mu się nie złamie, i zamiast śpiewem serdecznym nie wybuchnie łkaniem... Co to? i jakby moc brylantów roziskrzyła się w kościele... Ach! nie, to tylko lzy...

Kardynał podnosi wysoko złocistą monstrancję, błyszczącą jak słońce wśród obłoków kadzidła, przesłaniających ukwiecony ołtarz, bukietami światła gorzącego. Wszyscy padają na kolana, a na chórze słodki głos fletów towarzyszy uroczystemu błogosławieństwu.

Po mszy poszliśmy złożyć życzenia x. generałowi. Wspomniałam, jak silne wrażenie sprawiła na mnie postać kardynała Ledóchowskiego.

— Czy panie już byli u jego eminencji? — zapytał x. generał.

— Nie śmiałyśmy narzucać się takiemu dostojnikowi — odrzekła moja towarzyszka.

— Ależ to obowiązek każdego Polaka — oświadczył x. generał. — Jego eminencja jest bardzo rad odwiedzającym go ziomkom; trzeba iść koniecznie.

Zachęczone przez niego, wybrałyśmy się nazajutrz do palacu Propagandy na placu Hiszpańskim. Od nas

schodziło się tam po olbrzymich z białego marmuru schodach hiszpańskich, składających się ze 125 stopni, zawałonych zwykle snopami tuberoz, magnolji, fiołków, mimoz i kamelji.

Pałac Propagandy to ognisko, które rozsiewa promienie wiary na ludy pogańskie. Mieści się w nim osobne seminarjum, w którym kształcą się misjonarze — wszyscy marzą o męczeństwie — oraz własna drukarnia, gdzie drukują się mszały, brewjarze i broszurki. Corocznie dnia 6 stycznia odbywa się tu wielka uroczystość, podczas której seminarzyści, pochodzący z krajów pogańskich, przemawiają i deklamują w rodowitych językach.

Wszedłszy do palacu, posyłamy nasze bilety wizytowe i za chwilę służący wprowadza nas do salonu, gdzie przyjmuje nas bardzo uprzejmie sekretarz jego eminencji, także Poznańczyk — nazwisko jego zatarło się w mojej pamięci.

Idziemy wraz z nim do dostojnego gospodarza, którego znajdujemy dopiero w siódmym salonie, trochę mniejszym, aniżeli sześć obszernych, poważnych komnat. Kardynał jest ubrany w fioletową sutannę z ponsowemi wypustkami i siedzi przy kominku, na którym płonie ogień. Ma więcej gości, mimo to zaszczyca nas krótką rozmową, wypytując się o stosunki w Polsce. Wychodzimy, zachwycone jego łaskawością.

Kiedy w sześć lat później, w roku jubileuszowym 1900, spędzałam znowu święta wielkanocne w Rzymie, kardynał Ledóchowski już nie żył.

Zofja Sokołowska.

Zofja Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

9) Powieść z XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy)

— „Nieście to psom”. Co jegomość chciał przez to powiedzieć? — dziwiła się w duchu panna Symforja, — nieświadoma, że nosce te ipsum znaczy: znaj siebie samego.

— Meża jakoś nie widać, — rzekła starościna, — zaraz po śniadaniu pojechał do Woli Chojnowej.

— Wróci na odwieczarz, — uspokajał ją kapełan, — z panem kasztelanem Lipskim pewno de publicis konferują.

Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając szkarłatne smugi na jasną taflę stawu; starościna wyprawiła do piwnicy ostatnie kosze jabłek, kiedy do sadu doszedł tetent kopyt końskich i wnet na ścieżce ukazała się smukła postać młodzieńcza, zdążając szybko w stronę, skąd dochodziły głosy. Serce matki poznało natychmiast, kto do niej biegnie...

— Janusz! — krzyknęła starościna i zachwiała się ze zbytku wzruszenia.

Za chwilę syn klęczał już u stóp rodzicielki i całował jej ręce. Ona przyciskała do piersi jasną jego głowę, niezdolna wymówić słowa ze zbytniego szczęścia.

Starościc z kolei witał się z księdzem, z panną Symforją i z domownikami, głaskał psy, które z radośnem skomleniem lasiły się do niego.

— Zmężniał bardzo, jeno wymizerowan trochę, wpředce jednak na specjalach pani matki jagody mu się wypełniły, — żartował ksiądz, — a łupy wojenne przywiozłeś obfite, co?

— Zdobylem na wojnie coś bardzo cennego i to chcę pani matce ofiarować, — odrzekł starościc i śpiesznie poszedł ku dworowi.

— Pewno szal turecki, albo złote manele, — pomyślała panna Symforja.

Jakież było zdziwienie, kiedy za chwilę powrócił, niosąc na ręku śliczną czarnooką dziewczuszkę, którą oddał matce.

— Oto moja zdobycz, — rzekł, — znalazłem to dziecko opuszczone w lesie, zabrałem je więc, albowiem tuszę, że nigdzie nie będzie mu lepiej jak w Gozdawinie.

Małeńka bystro popatrzyła na dobrotliwe oblicze starościny i objawszy ją rączkami za szyję, powiedziała z przejęciem:

— Maisia lubi.

Starościna ucałowała różane jej liczko i rzekła do syna:

— Zaopiekuję się nią, jeżeli jegomość dobrodziej pozwoli.

— A gdzież to jegomość dobrodziej?

— W Woli Chojnowej u pana kasztelana.

— Dawna to między nimi amicycja, ale suponuję, że rychło wróci.

— Tylko go patrzeć, ale ty, synku, pewno głodny. Zakrzatnij się, Symforciu, koło jakiej przekąski, nim podadzą wieczerzę.

Panna Symforja drobnymi kroczkami pobiegła do dworu, a tymczasem nadszedł Świtała i poklonił się do kolan pani starościny, która powitała go łaskawie.

Z wesółym rozzwarem szli wszyscy ku dworowi, aliści nadjechał pan starosta i ucieszył się wielce na widok syna. Najstarsza córka, od kilku lat zamężna, gościem jeno bywała w domu; drugi po niej syn pomarł w latach dziecięcych, Janusz przeto był jedynakiem i przyszłym dziedzicem Gozdawina cum boris, lasis et polis.

— A co to za dziecko? — zapytał starosta na widok dziewczynki, uczepionej u ręki żony.

— To zdobyć wojenna Janusza, — z uśmiechem odrzekła starościna i opowiedziała mężowi historję Marysi.

— Jeżeli jegomość pozwoliś, to zatrzymam ją doma i wychowam, — dodała.

— Moja panno, zali ja stawałem kiedy contra twoim dobrym uczynkom? — odparł starosta i pogłaskał ciemną główkę Marysi, — chowajże ją sobie, kiedy taka twoja wola. Tuszę, że z sierotą błogosławieństwo Boże na nas spłynie.

Syn z wdzięcznością schylił się do kolan ojca.

— Ona z nikim, krom mnie, w konfidencję nie wchodzi, a do imć dobrodziejki odrazu przyłgnęła, — rzekł uradowany.

— Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostapia, — półgłosem powiedział ksiądz.

Staroście, nakarmiony obficie przez pannę Symforję, zaczął opowiadać swoje przygody, słuchany z żywym zajęciem.

— Nigdy jednak nie byłem w tak ciężkich terminach, nigdy śmierć tak blisko nie zajrzała mi w oczy, jak w powrotnej drodze, już niedaleko Bugu, — prawił. — Marysia niedomagała, chciałem koniecznie, żeby odpoczęła i przespała się pod dachem, ergo zajechałem do ustronnej chaty w lesie, zbójckiej nory, jak się później okazało, ano, jakby kto wilkowi w gardło wlaź...

— Matko Najświętsza! — zawołała przerażona starościna.

— I cóż? I cóż? Jakże wać wydobyłeś się z tego periculum? — ciekawie dopytywał się starosta.

— W kacie izby leżała na tapczanie umierająca niewiasta, matka trzech drabów, którzy mię przyjęli. Świtała ostrzegal, ale ja nie wierzyłem. Po jego odejściu, — spał z końmi w stajence, — usiadłem przy śpiącej Marysi i czuwałem z szablą w rękę, gdyż mimo utrudzenia sen mnie się nie miał. Aliści słyszę, jak łotrzykowie ostrzą siekiery. Przeleciało mi przez głowę, że to na mnie i zerwałem się na równe nogi... Istotnie, zbójce z siekierami w rękę wpadli do komory. Mniemałem, że już po mnie, — nec Hercules contra plures, — aż tu na progu staje jakby widmo, umierająca baba w koszuli, z potarganym włosiem i krzyczy:

— Na imię Chrystia Spasa poniechajcie jowo i detyny!

Odwrócili się zdumieni.

— Szto z wami, mat'? — warknął jeden, — eto zatracony Lach, wraży syn.

— Wsio rawno, Lach nie Lach, a ja wam skażu, szto on żyw budiet.

Ręce z siekierami opadły: widno stara matka miała u nich wielki posłuch. Głosem chrapliwym, przerywanym od kaszla, mówiła, że dosyć tych zbrodni, że ona w chwili skonańa nie chce patrzeć na rozlew krwi niewinnej, że jeśli wbrew jej woli mię zamordują, to ona ich przeklnie i po śmierci przyjdzie ich dusić.

— To poskutkowało, — kończył staroście, — rzucili siekiery i wyprowadzili nas na drogę do Horodła, nie zabrawszy, jeno zgrzytali zębami jako psy, którym się kość wydrze.

— Palec Boży! palec Boży! — drżącym głosem powtarzała starościna, która aż pobladła ze wzruszenia.

Przy opowiadaniu starościca czas zbiegł niepostrzeżenie do wieczery. Panna Symforja przedtem nakarmiła Marysię i położyła ją do łóżeczka, w którym niegdyś sypiał Janusz za lat dziecięcych.

Odrazu polubiła dziewczynkę i łóżeczko zniesione ze strychu, kazała postawić w swoim pokoju.

— Bóg zapłać! — z wdzięcznością rzekł staroście, — wiadomo, że panna Symforja ma złote serce.

Panna Symforja aż pokraśniała, słysząc tę pochwałę z ust panicza.

Po wieczery wszyscy poszli do kaplicy, żeby pod przewodnictwem x. Lechonia spólnie z czeladzią i domownikami odmówić różaniec i wieczorne pacierze. Po ukończeniu ich ksiądz pomodlił się jeszcze, dziękując Bogu za szczęśliwy powrót starościca.

V.

W Gozdawinie dzień rozpoczynał się wcześniej od mszy świętej, odprawianej przez x. Lechonia. Wszyscy schodzili się na nią do kaplicy i dopiero otrzymawszy błogosławieństwo kapłana, udawali się do zwykłych zajęć.

Tak samo było po przyjeździe starościca. Dopiero po mszy św. cała rodzina udała się do jadalni na śniadanie.

Jeszcze zanim panicz wstał, służba rozpakowała juki, w których znalazły się gościńce dla wszystkich: starosta jako że kochał się w broni, dostał szablę turecką przedziwnej roboty, łuk tatarski i sajdak ze strzałami; starościna barwny tytyk wschodni, x. Lechoń wizerunek Chrystusa malowany na blasze, panna Symforja złote manele, z których była uszczęśliwiona.

— Chodź ze mną wać do zbrojowni, musimy powiesić te nowe nabytki, — rzekł starosta do syna.

Obszerna komnata we dworze była przeznaczona na zbrojownię. Dusza każdego rycerza radowała się na widok misiurek z wierzchami od srebra, ozdobnych ryngrafów, kopij husarskich i dziurków wschodnich, drucianych koszulek ze złożonemi guzami, błyszczących pancerzy, kindżałów i jataganów tureckich, często wysadzanych drogiemi kamieniami, tarcz mistsernie grawerowanych, hełmów srebrnych, złożonych i stalowych z kosztownemi pióropuszymi, cennych rzędów na konie, wysadzanych turkusami.

Mało kto mógł pochwalić się takim zbiorem siecznego oręża. Były tam długie, proste koncerze, przytraczone do siodeł, krzywe szable tureckie, polskie karabele, o główkach ozdobianych blachmalem, o pochwach i rękojeściach sadzonych klejnotami, używane przeważnie do uroczystego stroju, lżejsze od nich palasze, proste i krótkie, zwykłe noszone przy boku.

Nie brakło też i broni palnej: rusznic, muszkie-tów, guldynek i bandoletów. Nie dziw, że starosta dumny był ze swojej zbrojowni, okazalszej bowiem trudno byłoby znaleźć nawet w senatorskim domu.

Staroście wynalazł odpowiednie miejsce na łuk i sajdak i zawiesił je zaraz.

— Na długo dano waści permisję? — zapytał starosta.

— Do połowy wielkiego postu, panie ojciec.

— Ano, używaj sobie swobodnie tego czasu, należy ci się wypoczynek.

Staroście miał tę samą intencję. Spokojny o Marysię, będącą teraz pod opieką starościny i panny Symforji, obszedł naprzód cały dwór, w którym mu zbiegło zdrowe, szczęśliwe dzieciństwo. Wielka sień z ogromnym kominem dzieliła go na dwie połowy. Była ona przeznaczona na łupy i trofea myśliwskie, przeto ze ścian sterczały łby odynców ze straszniemi kłami, rozłożyste rogi łosie i jelenie, wisiały skóry wilcze, lisie i niedźwiedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXVIII.

W Chicago. — Katolicki kongres w Ameryce! — Historia miasta Chicago. — Ksiądz Marquette. — Początek handlu. — Pożar i odbudowanie. — Rozrost katolicyzmu. — Najbardziej polskie miasto! — Wjazd kardynała legata. — Współdziałanie innowierców. — Poczciwy pastor. — Hold superintendenta.

Jestem tedy w Chicago, w mieście kongresu eucharystycznego, u celu naszej podróży. Ośmnastu dni było potrzeba, poza małą przerwą we Francji, by od granic ojczyzny naszej dotrzeć do tego olbrzymiego mrowiska ludzkiego, w którym ma się odbyć taki niezwykle akt religijny.

Odtąd już opis mojego pobytu na drugiej półkuli obracać się będzie jak około swojej osi, około tej wielkiej uroczystości.

Kongres katolicki, i to poświęcony Najświętszej Tajemnicy wiary naszej, urządzony w Ameryce, na gruncie protestantyzmu i bezwyznaniowości. To zdarzenie o niepospolitej doniosłości i dla Ameryki i dla Kościoła i dla wszystkich narodów katolickich, zamieszkujących te niezmiernie przestrzenie między dwoma Oceanami, Atlantyckim i drugim, który oblewa drugą stronę lądu amerykańskiego, Oceanem Spokojnym.

Już nie legenda, lecz historia mówi i wykazuje, że nie całe 100 lat temu, w roku 1830, Chicago liczyło raptem 100 żyjących ludzi. I w stu latach z tych stu ludzi dzisiejsza liczba trzech milionów mieszkańców! Rzadko kiedy rośnie miasto tak szybko. Prawdziwie po amerykańsku.

W roku 1871 nawiedził je wielki pożar. Domy, których już pewnie były setki, a może i tysiące, wszystkie prawie z drzewa z ogromnych lasów, rosnących na miejscu, spłonęły jak zapalki. Ale na pogorzelisku energia i siła amerykańska okazała się w całej pełni. Na miejscu dawnych domków drewnianych poczęło się dźwigać nowe miasto z pomnikowymi wprost budynkami. Rozwój poszedł w szalonym pedzie. Jak w bajce. Dzisiaj Chicago wymienia się w rzędzie najludniejszych miast na świecie, jak New York, London, Paryż, Rio de Janeiro, Berlin. Gdzie przed 200 laty han-



Pierwsza plebanja, zbudowana przed 250 laty wśród dzikich Indian na miejscu Chicago.

X. Marquette, który przed 250 laty wylądował na miejscu dzisiejszego Chicago

Pierwsza szkoła, założona przed 250 laty przez księdza Marquette.

Miasto Chicago to olbrzym, który niedawno jeszcze był drobnym pacholęciem. Niedawna jest jego historia. Mówią, że jakieś 250 lat temu wylądował, przeprawiwszy się na wielkim jeziorze Michigan, skromny i ubogi misjonarz, Marquette (czytaj Markiet), z kilku towarzyszymi, tutaj w kraju Indian, na tem samym mniej więcej miejscu, gdzie dziś leży miasto, postawił nad brzegiem morza ołtarz i odprawił pierwszą w tych dzikich lasach i wśród dzikich ludzi Mszę św. Kto wie czy ołtarz nie stał na tej samej piędzi ziemi, na której teraz w czasie kongresu, sam zastępca Ojca św. celebrował świętą Ofiarę dla miliona wiernych!

Ksiądz Marquette wznosił ubożuchny domek dla siebie, jak widać na obrazku, ubożuchną szkołę, w której dzikim dzieciom począł opowiadać wielkie, a święte tajemnice o Bogu-Dzieciatku i Bogu-Odkupicielu.

Mijają lata. Niema wieści dokładnych, co się w tych stronach działo. Dopiero z drugiej połowy wieku ośmnastego dochodzą nas słuchy, że wylądował tam znowu jakiś murzyn-kupiec, który począł uprawiać handel z czerwonoskórymi Indianami. Wiodło mu się nieźle. Więc wybudował sobie z bierwion nieociosanych dom i został tu na stałe. I to zdaje się jest początek obecnego miasta Chicago w stanie Illinois.

dłował człowiek czarny z czerwonoskórym szklanem pacyrkami i drobiazgami, dziś rozrósł się posterunek handlowy i ośrodek życia przemysłowego o światowym znaczeniu. Chicago jest dzisiaj drugim miastem po Nowym Jorku pod względem wielkości przedsiębiorstw, a nawet przewyższa Nowy Jork w jednej mierze, bo jest największym na świecie centrem kolejowym i największym rynkiem zbożowym i bydłowym.

A pod względem katolickim?

W roku 1832 zwróciła się gromadka katolików z Chicago do biskupa w Bardston (w stanie Kentucky), do którego należał wówczas jeszcze stan Illinois, z prośbą o przysłanie stałego księdza. Biskup uznał słuszność prośby i wysłał księdza, nazwiskiem Saint Cyr, który zastał na miejscu kolonję katolicką, złożoną ze 120 osób. Dzisiaj prowadzi dzieło, rozpoczęte przez księdza St. Cyra, 1168 kapłanów pod wodzą arcybiskupa-kardynała. Chicago posiada dzisiaj 234 parafie katolickie, liczne zakłady katolickie wychowawcze, niższe i wyższe, do szkół uczęszcza przeszło 120 000 dzieci katolickich. Nic dziwnego! Wszakże ludność katolicka, miasta Chicago przekracza dziś milion. A co nas szczególnie zająć musi, to liczba Polaków. Jest ich tam pół miliona! Największe to pewnie miasto polskie na Bożym świecie. Bo nawet przecież Warszawa, stolica



Dzisiejsze Chicago fotografowane z samolotu.

Rysunek na dole na prawo przedstawia olbrzymi park Grant; na lewo na dole dworzec widziany z góry. W oddaleniu morze domów i drapaczy chmur.

Polski, gdy odliczysz żydostwo i inne narodowości, nie dorachuje się pół miliona polskich mieszkańców.

Nie będę oczywiście opisywał szczegółowo miasta samego. Interesowałem się niem tylko tyle, ile się domagały tego porządku kongresu lub nasze polskie sprawy. Chyba przypadkiem tylko wspomnę poza zakresem tych dwóch rzeczy o jego budowlach, urządzeniach, fabrykach, lub sławnych na cały świat rzeźniach. Jest ono zresztą podobne do wszystkich wielkich miast amerykańskich. Rzut oka na nasz obrazek całokształtu miasta wykazuje, że zbliżone ono jest do Nowego Jorku mnogością drapaczy chmur po 30, 40 piętr lub więcej. Właściwością miłą jest znaczna liczba parków i ogrodów publicznych, upiększonych pomnikami, wodotryskami i małymi zwierzyńcami...

Jedziemy z dworca kolejowego wśród olbrzymiego tłumu. Widać, że zjazd gości na kongres już ogromny. Samochody przepychają się kroczeniem, przystawając co chwila na dłuższy czas. Ulice przybrane z niesłychanym bogactwem. Sztandarów papieskich i amerykańskich nie policzysz. To co prawda nie na naszą cześć, lecz na wjazd legata papieskiego, który tu wczoraj podejmowany był z królewskimi honorami.

— Szkoda, żeście nie przyjechali już wczoraj, — mówi nam nasz towarzysz, który z poręki komitetu polskiego jest nam przydany do boku jako „kompania honorowa”. — Odbył się ingres kardynała Bonzano. Czegoś podobnego nie widzi się dwa razy w życiu. Najbarwniejsza bajka niczem w porównaniu z tą rzeczywistością.

Odpowiadam, żeśmy już w Nowym Jorku mieli tego samego „pecha”, i że i tam legat papieski jakby nam naprzekór odbył swój wjazd dzień przed naszym przybyciem.

Ale po pozostałych dekoracjach, lukach triumfalnych, wywieszonych jeszcze chorągwiach można się domyśleć, co to był za przepych i co za parada.

— Gdyby sam najwyższy suweren Kościoła katolickiego — mówi znowu nasza „kompania honorowa” — we własnej osobie Piusa XI zjawił się w Chicago jako władca i król, nie umiem sobie wyobrazić, iżby można się zdobyć na wspanialszą manifestację.

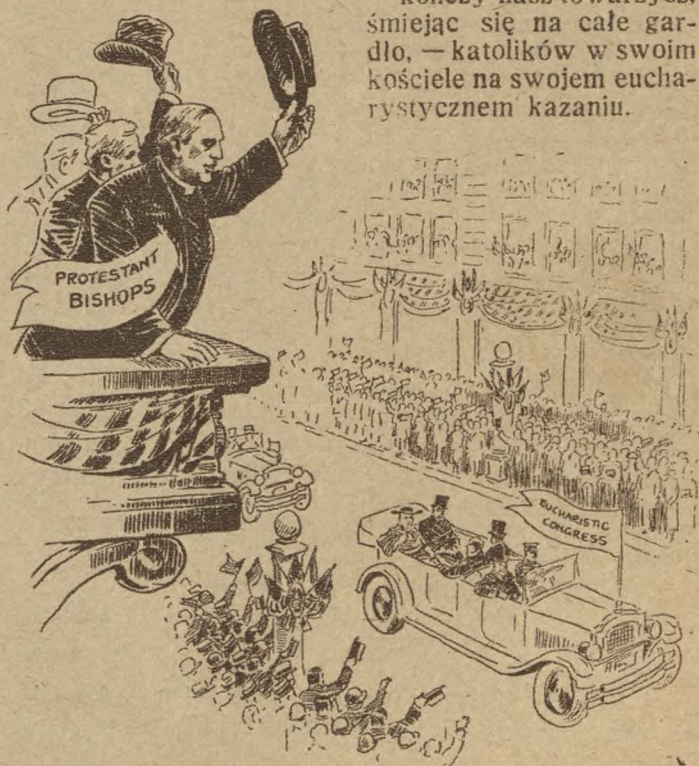
— I to przecież przeważnie są protestanci, żydzi i niedowierkowie, których domy tak ozdobione — wtrąca ktoś z nas.

— Rzeczywiście, trzeba przyznać, że współobywatele nasi wszystkich wyznań jakoby na wysiłki starają się okazać katolikom życzliwość i pomoc przy urządzaniu kongresu, — wyjaśnia obywatel chicagoski. — Wielkie banki niekatolickie ofiarowały po 100 000 dolarów na koszt uroczystości. Ale nasz arcybiskup nie przyjął tej ofiary, wychodząc z założenia, że koszt takiej katolickiej manifestacji powinni ponieść sami tylko katolicy.

— A „pryczerzy”, pastorki, — pytamy, — jakie zajmują stanowisko?

— Naogół, — z małymi wyjątkami — bardzo życzliwe. Z ambon podobno w niedzielę upominali słuchaczy, aby nie tylko katolikom nie przeszkadzali w niczem w ich święcie, lecz aby także w miarę możliwości współdziałali z nimi, by to świadectwo wiary wypadło jak najokazalej, a obcy goście zachowali nasze Chicago w milej pamięci. Ba, jeden z nich, nazywa się Thompson, pryczer czyli kaznodzieja metodystów, powiedział nawet w ubiegłą niedzielę z ambony taką zachętę: Moi drodzy, — powiada, — w przyszłą niedzielę mają tu katolicy wielki kongres eucharystyczny. Będzie ich bardzo wielu. Pewnie się nie pomieszczą w swoich kościołach. Powiedźcie im, że gdy im będzie za ciasno, niech przyjdą do naszego kościółka, a ja im nawet powiem kazanie eucharystyczne, bez żadnej przyprawy heretyckiej.

— Napewne nie zobaczy, — kończy nasz towarzysz, śmiejąc się na całe gardło, — katolików w swoim kościele na swoim eucharystycznym kazaniu.



Rysunek z angielskiej gazety chicagowskiej. Protestancy biskupi czyli superintendenci witają ze czcią wjeżdżającego kardynała Bonzano, legata papieskiego.

— Pocziwy pastor! — mówimy z uznaniem.

— To nie! — twierdzi nasz przyjaciel. — Powiem wam coś lepszego. Oto pojedziemy około gmachu, w którym rezyduje najwyższa władza kościoła protestanckiego w osobie protestanckich biskupów.

— Co za biskupi protestanccy? — wtrącam.

— Ja wiem, — odpowiada nasz informator, człowiek świecki, — że się źle wyrażam. Wiem, że niema protestanckich biskupów, tak jak niema protestanckich księży. Tylko w Kościele katolickim są prawdziwi księża i prawdziwi biskupi. Ale tutaj tych najwyższych pastorów protestanckich nazywają z angielska

bishops czyli biskupami. Więc ci superintendenci, jak ich w Polsce nazywacie, stanęli na balkonie swego pałacu, przybranym w draperie białe-żółte czyli w kolorach papieskich, i gdy przejeżdżał samochód z kardynałem-legatem, powiewali chustkami i kapelusami i wołali mu wespół z innymi wiwaty. Czy to nie osobliwe uczczenie Głowy Kościoła katolickiego?

I podaje mi gazetę angielską z pamiętnym tym obrazkiem. Skonfiskowałem ją natychmiast, aby ten niezwykle istotnie obrazek, pastorów protestanckich w holdzie dla Ojca św., podać w „Przewodniku” ku zbudowaniu czytelników, co też w dzisiejszym numerze czynię.

X. Józef Klos.

Alleluja!...

Alleluja! zabrzmiał dzwon
W rauny przestwór świata —
Zmartwychwstanie głosi on
Zbawcy — ludzi brata.
Triumf prawdy wieści nam
Mimo fałszu ciemnie —
W pęta grzechu sidlić kłam
Ducha chce daremnie.
Kto w czas męki z Panem
[niósł]
Krzyż srogi i ciernie
I ran stygmat komu wrósł

W duszę niepomiernie —
Czyje serce — jak ten grób
Mistrza — czyste było:
Słodkich nagród u Tych
[stóp]
Niech się krzepi siłą!
Pan zmartwychwstał! dźwię-
[czy spiż]
Głosem rozedrganym:
Niechaj ci co, nieśli krzyż,
W chwale staną z Panem,
Zygmunt Hoffman.

Marja Czeska-Mączyńska

Wędrowka dzwonów

Wielkanocne podanie ludowe.

Vittorjo był synem dzwonnika. Mimo lat dziesięciu czynił wrażenie zupełnego dziecka, jasna główka o szeroko rozwartych oczach błękitnych osadzona była na karłowatym korpusie, jak gdyby niemowlęcia, bezwładnym prawie zupełnie.

Z samego zaraz rana matka Vittorja, silna wieśniaczka piemioncka, przenosiła go na wielki, wygodny fotel pod oknem, a on przyciskał do szyby śliczną główkę i witał wszystkich dobrych znajomych: oliwkę srebrzystą co rosła pod oknem, krzew mirtowy o ciemnej zieleni, trawnik ścielący się jak kobierzec barwny pośród drzew sadu i glicynie, co o tej porze właśnie rzucały na mury starej dzwonnicy przepyszne blade-liljowe kiście, strojąc ją na święto Zmartwychwstania.

Vittorjo nigdy nie opuszczał izdebki. Widok rozścielający się z okna na sad proboszcza, zamknięty potężną wieżycą dzwonnicy, o wnękach pełnych szafirowych cieni, gotyckich oknach, był całym jego światem. Kochał go Vittorjo, przecież dzwony, to byli najmilsi towarzysze, jak on do jednego miejsca przekuci. Gdy uderzały na „Ave”, zdawało mu się, że rozróżnia w dobrotliwym łagodnym dźwięku św. Stefana zapytanie:

— Jak spałeś Vittorino? Jak spałeś?

A zaraz dołączał się troszkę, jak gdyby zająkujący się głos Gertrudy-Marji.

— Czyś zdrowy dzisiaj? Czyś zdrowy?

A wkońcu trzeci z trójki zamieszkującej dzwonnice, mały Benedykt, dołączał swoje zadyszane spieszne:

— Bądź dobry! Bądź dobry!

A Vittorjo uśmiechał się i szeptał:

— Dziękuję wam, kochane dzwony, nie mnie dziś nie boli i bardzo się cieszę, że świat taki dziś piękny.

A dzwony potakiwały zgodnie:

— Piękny, piękny, piękny...

Matka, dobra, prosta kobieta ze smutkiem patrzyła na ulomne dziecko biedaczysko, inni w jego wieku uganiają, biegają, a on jeno przez okno patrzy, zawsze na ten sam kąt proboszczowskiego ogrodu, stara dzwonnica i krzywa oliwka.

Co za życie!

A wrażliwa duszyczka Vittorina chłoneła piękno i zamieniała zakątek ogrodu w baśń zaczarowaną. W południe, gdy słońce rzucało roztop swego złota, jakże szafirowe były wnęki, jakie cudne w tonie liljowe glicynie, jak harmonizował z niemi pozieleniały w pochodzie czasu dach dzwonnicy, żółtawe mury... Ach! Vittorjo patrzył, patrzył i napatrzeć się nie mógł. A gdy wieczorem rozkołysały się dzwony, gdy widział, jak ich srebrzyste ciała drżały w ostrołukach okien, a fala dźwięków podniosłych uroczystych szarmonizowanych płynęła przestrzenią, rosła, potężniała, zdawała się wypełniać wszechświat, by wkońcu łzawem echem skonać w kwitnącym sadzie, to składał drobne, bezsilne rączyny i modlił się:

— Boże, dzięki ci za moje szczęście.

Ojciec Vittorja ile razy spojrzał na tę główkę aniołka na ciałku karła, czuł skurecz wzruszenia w przełyku i dreszcz lęku w sercu: Za czyje winy...

Gdy miał wolną chwilę, siadał obok dziecka, brał je na kolana, grubą ręką odgarniał włoski z czoła dziecięcego i opowiadał baśnie. Mieli też jeden temat wspólny, zawsze niewyczerpany, a były nim dzwony. Musiał opowiadać nieskończoną ilość razy historię każdego z nich o wieńcu z winogrodu, co tak pięknie zdobił wielkiego Stefana o nieczytelnym gotyckim napisie, co się snuł w krąg Gertrudy-Marji i o dziwnym wierszyku wyrzniętym na brzegu małego Benedykta:

Ochrzczony, więc dano mi duszę,
stworzyła ją ludzka wola,
więc z ludźmi się cieszę i smuce
i bliską mi wasza niedola.

Och, zarówno stary dzwonnik jak i Vittorjo wierzyli niewzruszenie, że dzwony mają duszę, czyż inaczej mogłyby śpiewać tak potężnie, tak radośnie, tak żałośnie?

Gdy w wielki czwartek zamilkły dzwony, Vittorjo pogrążył się w niewysłowionym smutku, jego towarzysze ukochani milczeli i on siedział osowiały i chmurny.

Ach, straszny to był wielki czwartek. Nad wieczorem przybiegła Marjeta z wiadomością, że dziadek Vittorja spadł z dachu, był z zawodu kominiarzem i dogorywał, poleciał dzwonnik z żoną, u okna Vittorjo sam został.

Nie wracali, godzina wlokła się za godziną, wieczór zaczął sączyć mrok, spił już zarysy dzwonnicy, pożarł sad, wchłonał srebrzystą oliwkę i krzew mirtowy,

Ciemność i cisza, tylko zegar w izbie tykota do-
broliwie.

Vittorio nigdy nie był tak sam w ciemnościach, zazwyczaj o tym czasie dobre, silne ręce matki przenosiły go do łóżka, łagodne światło lampki olejnej rozświetlało izbę, ojciec siadał na skraju łóżka, rękę trzymał biednego kaleki w swoich spracowanych dłoniach i opowiadał czasem żywoty świętych, czasem baśnie, a malec ukołysany monotonnym ojcowskim głosem usypiał.

Dziś był sam. Bał się.

Zdawało mu się, że za chwilę drzwi się otworzą i w mrok wejdzie ktoś nieznan, ktoś, co przyszedł po duszę dziadka Matea, a teraz zagładnie do osamotnionego wnuka.

Próbował walczyć z własną bezsilą, myślał, jakby to było dobrze, gdyby mógł doczołgać się do stołu, tam były zapalki i lampa.

Światła! Ach! światła!

Ale bezwładny korpus nie słuchał nakazu woli, Vittorio skurczył się, modlił, po twarzyczce płynęły łzy. Jak mogli tak o nim zapomnieć!

Spojrzał w niebo i ujrzał, jak na ciemnym błękiecie rozpalają się światła dalekie, migocące dobrośliwe.

Coraz ich więcej, coraz więcej.

Spojrzał Vittorio w stronę dzwonnicy, rysowała się teraz wyraźnie w błękitnem świetle księżyca i doirzał, jak z gotyckiego okna wysunęła się smuga mgły, zawirowała w przestrzeni, przybrała kształt dzwonu, to św. Stefan, przecież ma wokół koronę z winogrodu, tylko mglisty jest i tak przejrysty, że Vittorio widzi przeglądające światło gwiazd.

Klasnął w dłonie z uciechy, bo teraz opuściła dzwonnice Gertruda-Maria, a za nią wypłynął i mały Benedykt.

Ale nagle przyszła mu myśl, że dzwony opuszczają wieżę, aby nigdy więcej do niej nie powrócić. Krzyk dziecinny, błagalny, żalorny rozdarł ciszę nocną:

— O zostańcie, zostańcie z nami!

Rozkołysał się bezgłośnie wielki Stefan, a mały Benedykt zniżył się aż ku oknu i chłopiec posłyszał szept:

— Wrócimy, nie lękaj się, wrócimy. W noc z wielkiego czwartku na wielki piątek dzwony całego świata opuszczają wieżę i płyną, niesione siłą modlitw ludzkich.

— Dokąd?

— Do Rzymu, płyniemy tam po błogosławieństwo Ojca świętego, a gdy je otrzymamy, pełnią radości, pełnią szczęścia uderzymy na Zmartwychwstanie. Nie lękaj się, wrócimy.

Mały Benedykt uniósł się w przestworze, a zdziwione oczy chłopca dojrzały tam wysoko, nieskończony szereg dzwonów, jak gdyby z mgły uwianych, co wędrowały w dal ową cichą, żalosną noc przedmęki Chrystusowej...

— O, weźcie mnie z sobą!

I zdało się Vittorjowi, że stał się małym dzwonkiem, jako jego przyjaciele z wieżycy i płynie wraz z innymi nad ciszą miast i siół, że niosą go skrzydła ludzkich modlitw i pozwalają wzbić się wysoko, wysoko! Jemu, co nieruchomy był w życiu, jako te dzwony i wraz z nimi modlił się, radował i płakał.

Co za cudowny lot!

Tak blisko koliska tęczowe światła, niema już mroku, przepadł lęk, takie nigdy niezaznane uczucie szczęścia, swobody, wesela.

W dole zarysy miast, gór, srebrne wstęgi rzek, a zewsząd dzwony nadlatują, wznoszą się, płyną.

I oto lot się zniża, linia lecących dzwonów porządkuje się, najpierw płyną duże, potem mniejsze, wreszcie te, co ludziom żalobę głoszą.

Nad Tybrem mgły, w mgle Rzym...

Dzwony zatrzymują się w nagłym bezruchu, czekają...

Na balkonie Watykanu stała mglista, promienna postać, wznosi błogosławiącą dłoń i krzyżem kreśli.

To duch Ojca św. błogosławi duchy dzwonów.

A w dzwony jak gdyby nowa siła wstępuje, płynie tam od tej świetlanej, starczej postaci, potęgą życia, wiary potęgą.

Postać znika, rozwiewa się, wsiąka w ciemne mury Watykanu.

Dzwony kołyszą się chwilę bezgłośnie i zawracają lot. Płyną z powrotem.

Coraz to któryś oddziela się i jak gołąb biały opada na swoją dzwonnice.

Ach szkoda...

Znany zielonkawy dach, zakątek ogrodu i otwarte okno, siedzi przy nim w głębokim śnie pogrążony, skurczony, mały Vittorio.

Biedny mały Vittorio!

Dzwony opuszczają się ku dzwonnicy, a duch Vittorja ze smutkiem powraca do swego ułomnego ciała.

Niknie w ostroluku dzwonnicy wielki Stefan, wsuwa się za nim drżący jak gdyby od chłodu Gertruda-Maria, za chwilę zniknie i mały Benedykt.

Ale nie, wstrzymał się, i Vittorio słyszy szept.

— Usłyszysz, z jaką siłą, z jaką potęgą uderzymy jutro na Zmartwychwstanie, w najtwardszem ludzkim sercu zbudzimy dreszcz wzruszenia, w najobojętniejszych oczach łzy.

Jeno ty... pilnuj twego ludzkiego serca Vittorio, by nie pękło z nadmiaru wrażeń, nasze bowiem są ze spiżu.

* * *

— Ach mój Boże! To ja Vittorja, zapomniałam położyć do łóżka, i u otwartego okna przespał noc całą.

Płacząc przeniosła go matka na jego łóżeczko małe, otuliła.

Dzwonnik milczał, jego oczy tylko bezmiernie smutne szły za nią wyrzutem:

— Jak mogłaś zapomnieć... Jak mogłaś...

— Ach, nieszczęście nigdy nie przychodzi samo,

— myślała matka Vittorja i pocieszała się zaraz zwyczajem ludzi prostych a mało wrażliwych. Co on tam biedaczysko miał za życie, co by miał za życie dopiero gdyby nas nie stało... — I dorzuciła w myśli: — Wszystko woła Boża.

* * *

Vittorio leżał w łóżeczku rozgorączkowany i nieprzytomny, gdy dzwony uderzyły na Zmartwychwstanie! Na Zmartwychwstanie!

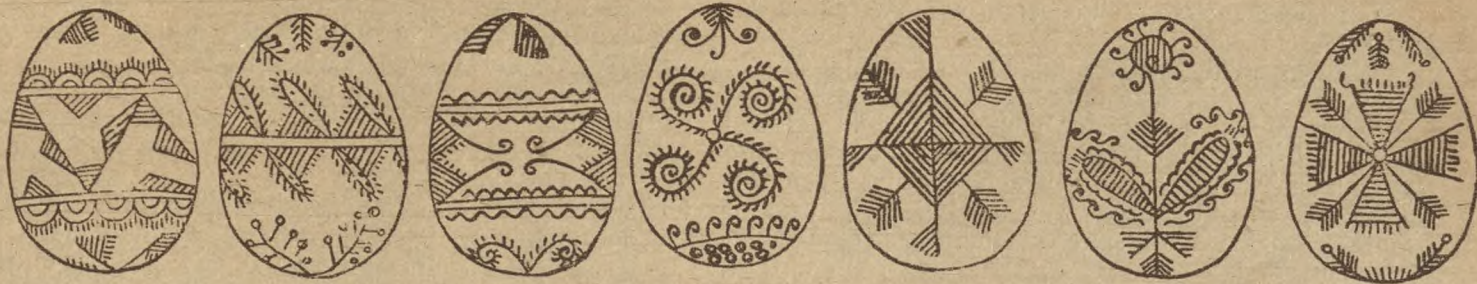
— Dzwony wróciły!

Vittorio otworzył błyszczące gorączką oczy radosne, szczęsne i w nim serce biło, uderzało potężną, nieznaną, wspaniałą, nowego życia pieśń.

Na Zmartwychwstanie!

Vittorio beładnie opowiadał swój sen, swój lot. Przewaliła się burza tonów, ostatnie dźwięki w sadzie konają i jasna główka biednego kaleki opadła na pierś matczyną, a duszyczka uleciała na fali gasnących tonów w bezkres...

Ż y w i e c, 14. 3. 1927



Zwyczaje wielkanocne w Polsce

Jak Polska długa i szeroka, od schłodnej Wielkopolski do lesistej Litwy, nad przepastną tonią Wisły i błękitnymi głębiami jezior pomorskich, poprzez urodzajne łany Wołynia i odymione sadyby węglodajnego Śląska rozciąga się ta sama wiosna, ciesząca znów wszystkich swoim powrotem: Z wiosną nadchodzą i święta wielkanocne. Jak natura na wiosnę powraca do nowego życia, tak Chrystus powstał z grobu, w którym go po śmierci złożono.

Z świętami wielkanocnymi połączone są różne zwyczaje ludowe. Więc w wielką sobotę po wsiach i miastach przygotowują gospodynie „święcone”, które zwykle składa się: z jaj gotowanych, kawałka wędzonego mięsa wieprzowego, bochenka chleba lub strucli i nieodzownego chrzantu. Wszystko to ułożone w kobiałce niosą gospodynie przed kościół lub kaplicę, gdzie ksiądz święci potrawy.

Po chatach wiejskich dziewczęta robią „pisanki”. Jest to bardzo stary zwyczaj, znany u ludów pogańskich. Wówczas na cześć blasku wiosennego słońca kraszono jaja jaskrawymi kolorami. Od pogan przyjęli ten zwyczaj pierwsi chrześcijanie, przypominając sobie przez malowanie czerwonych jaj męczeństwo, śmierć i zmartwychwstanie Zbawiciela.

Jaja albo powlekają jednym kolorem, albo na zabarwionej powierzchni wyskrobują ostrym końcem noża lub grubej szpilki przepiękne niejednokrotnie wzory. Po wszechennie jednak na białej powierzchni jajka piszą roztopionym woskiem różne misterne wzory, poczem jaja moczą w przygotowanej farbie, następnie zdejmują wosk. Miejsca, które były zakryte woskiem, pozostają niezabarwione, reszta zaś skorupy jest barwna.

Według legendy ludowej Matka Najświętsza, chcąc wyprosić Syna swego od śmierci, narobiła wiele barwnych pisanek i zaniósła je Pilatowi, by wypuścić Chrystusa. Na odpowiedź Pilata, że Chrystus jest już skazany na śmierć, Matka Najświętsza padła zemdlona na ziemię, przyczem pisanki wypadły jej z koszyka i rozrzuciły się po całym świecie.

Pisanki malują, bo jak mówi podanie, żyje jeszcze w Jerozolimie czterech żydów, którzy najwięcej znęcali się nad Chrystusem; żyją oni w wiecznej udręce i zgryzocie, pytając ludzi do Ziemi Świętej przybywających, czy jeszcze na świecie pisanki malują. Gdyby ich już nie robiono, to oni by zakończyli swe wieczne męki. Wtedy też nastąpiłby koniec świata.

(Ciąg dalszy na str. 11.)

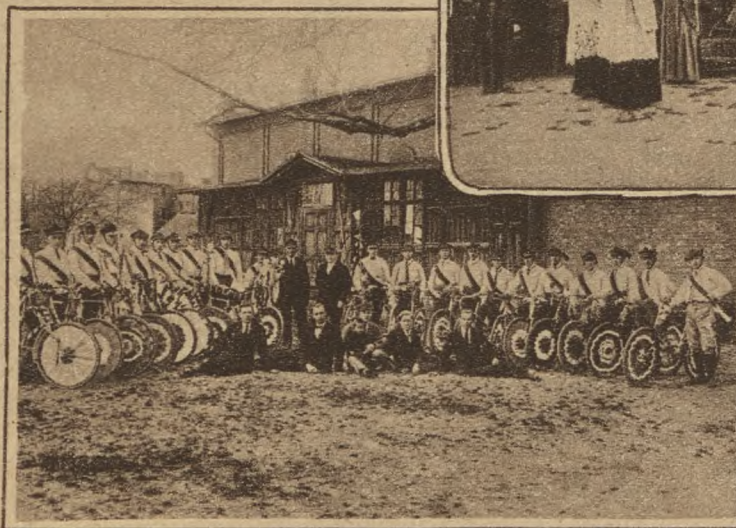
Z wizyty arcybiskupskiej X. Prymasa w Śremie

Przez dwa dni, sobotę i niedzielę, 26 i 27 zeszłego miesiąca Śrem witał w murach swoich uroczyste Dostojnego Arcybiskupa. W powozie, zaprzężonym w cztery kare konie, otoczony cyklistami i banderą krakusów, wjechał Dostojny Gość po przebyciu łuku triumfalnego do środka miasta, gdzie Go oczekiwali duchowieństwo, delegacje władz, stowarzyszeń oraz szkoły. W kościele witał Arcybiskupa x. prałat dr. Taczak, proboszcz miejscowy. X. Prymas udzielił w kościele sakramentu bierzmowania. Następnie

odbyła się akademja w gimnazjum. Gdy X. Arcybiskup wsiadł do powozu, aby obejrzeć iluminację miasta, gimnazjaści odprzęgli konie i sami powieźli Dostojnego Gościa.

Nazajutrz w niedzielę po nabożeństwie X. Prymas zwiedzał szkołę wydziałową oraz powszechną i przyjmował delegację towarzystw.

Obrazki nasze przedstawiają: obrazek górny powitanie Arcybiskupa na rynku śremskim, na obrazkach dolnych widzimy dzielnych kolarzy i krakusów, którzy tworzyli orszak przy wjeździe X. Prymasa w mury Śremu.



Wieczorem w sobotę lub w niedzielę odbywa się w kościołach rezurekcja, wśród której śpiewają ludzie starodawną pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Po rezurekcyi każdy spieszy do domu, bo kto do niego prędzej dobiegnie, ten ściągnie na siebie wielkie błogosławieństwo Boże i szczęście.

W pierwsze święto Wielkanocy nie w chałach wieśniaczych nie gotują, posilając się tylko „święconem“. Wszyscy w największym skupieniu spędzają pierwszy dzień u siebie w domu. Dlatego też w całej wsi panuje jakaś niezwykle uroczysta cisza.

Zało w drugie święto w całej wsi panuje dawno oczekiwana uciecha „śmigust“, zwany także „lejką“, „oblewanką“, „dyngusem“. Prawdopodobnie zwyczaj oblewania się wodą jest obchodzony na pamiątkę wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski, przyczem z braku czasu i potrzebnej ilości kapłanów chrzczono całe rzesze nawróconych w stawie lub rzece. Według legendy ludowej polewanie dziewcząt wodą ma się odbywać na tę pamiątkę, że Żydzi rozganiiali w Jerozolimie niewiasty, mówiące o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa, lejąc na nie wodę.

Po wsiach, kto tylko wstanie ledwie świt, biegnie z konewką lub dzbankiem pełnym wody w rękę budzić innych. Gdzie kogo dopadną, czy w chacie, czy w stodołę, leją na niego całe strumienie wody. Za węglami domów i stodół, w przydrożnych rowach czatują chłopcy, a nawet i starsi, zbrojni w ręczne sikawki, konewki, flaszki pełne wody. Kto tylko zbliży się na potrzebną odległość, jest „ochlapany“ wodą od stóp aż do głowy. Czasem przemocą ciągną kogoś pod stajnię, gdzie wśród żywiołowo rozpetanej uciechy i wesołości leją na niego całe strumienie zimnej wody; naturalnie na delikwencie po takim „obmyciu“ niema ani jednej suchej nitki.

Po wsi od chaty do chaty chodzą chłopcy, zwani „śmigustnikami“. Na ubiór ich składają się stare gałgany, które przy pomocy słomianych powróseł okręcają dookoła siebie. Na głowę wdziewają czapki papierowe lub słomiane. Czasem przebierają się i za stare kobiety. Wbiegłszy do chaty, wypowiadają różne wiersze. Najciekawszy, odtwarzający znakomicie piękno wierszy ludu polskiego, dosyć śmieszny, podaje:

Ja mały chłopiec, skoczyłem na kopiec,
A z krzaczka na wodę, stłukłem sobie brodę.
Ja z broda do baby, bij babo, bom słaby!
Baba do mnie z kijem, ja z babą się bijem.
Uderzam babę o piec, aż wyskoczył z baby
Malowany chłopiec.
Z tego chłopca, baran i owca,
A z tego barana, mleko i śmietana.
A z tej śmietany, kościół murowany,
A w tym kościele, ludzi bardzo wiele.
Przyleciał kruk, postawił pręg,
Przyleciały wrony, postawiły dzwony.

Za wygłoszoną orację śmigustnik otrzymuje parę jajek.

W Krakowie, na przedmieściu Zwierzyniec, w drugie święto wielkanocne odbywa się uroczystość ludowa, zwana „Emaus“. Jest to bardzo dawno obchodzona zabawa

ludowa na pamiątkę pielgrzymki apostołów, idących do Emaus. Uroczystość ta łączy się z odpustem w kościele św. Salwatora. Pod kościołem ciągną się długim łańcuchem kramy z zabawkami, słodyczami i dewocjonaljami. Ogólny podziw budzą zabawne figurki, sporządzane przez murarzy zwierzyńieckich w czasie zimowego zastoju budowlanego.

Drugim ludowym świętem obchodzonym przez krakowian we wtorek poświęteczny, jest „Rękawka“. Nazwa tej ludowej zabawy pochodzi stąd, że z braku narzędzi noszono w rękawach ziemię, by usypać mogiłę Krakusowi. Na wzgórzach wapiennych, t. zw. „Krzemionkach“, obok starożytnego kościółka św. Benedykta, w pobliżu kopca Krakusa, usadawiają się kramarze. Wśród kręcących się karuzel i kołyszących się przy akompaniamencie orkiestry huśtawek ludzie ledwie się poruszają. Góra cała przybiera wówczas postać kłębiącego się mrowiska.

W ten sam dzień po wsiach chłopcy i dziewczęta zdobią zieloną gałąź choiny kolorowymi wstążkami i bibułami. Na wierzchołku choiny wieszają lalkę, mającą oznaczać wiosnę. Choina ta nazywa się „Gaikiem“, lub „Maikiem“. Od wczesnego rana chodzą od chaty do chaty, śpiewając po drodze wesołe pieśni. Zatrzymują się przed każdym domostwem, życząc ich mieszkańcom „nowego szczęśliwego lata“, w mniej więcej takich słowach:

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Zdrowia, szczęścia i wszystkiego
Od Zbawiciela samego.
A dajcie nam co macie,
Bo czas szybko ucieka,
A my nie możemy czekać.

Gdzie indziej parobcy sporządzają „koguta“; biorą pustą dynię, stroją ją w kogucie pióra i przyozdabiają głowę grzebieniem z czerwonego sukna. Koguta, przytwierdzonego do deszczulki, oprowadzają po całej wsi, śpiewając:

Lato idzie, zima schodzi,
A kogutek boso chodzi.
Złóćciez się więc po grosowi,
Kupcie buty kogutkowi.

Koło Krakowa utrzymał się starodawny zwyczaj wypędzania „Marzanny“, czyli „Baby“. Zwyczaj ten pochodzi jeszcze z czasów praojcieńskich, kiedy praojcień nasi wierzyli w przeliczne bóstwa. Jedną ze złych i mściwych bogiń była Marzanna, bogini śmierci. Śmierć uosabiano zimą, dlatego też na wiosnę urządzano pogrzeb Marzanny, jako zwyciężonej przez życiodajną wiosnę. Marzannę robiono zwykle ze słomy; bałwana tego wynoszono ze wsi przy śpiewie: „Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato ku nam idzie“. Pogrzeb Marzanny zwano „Siuda-Baba“ („siuda“ t. zn. wynos się). Na tę pamiątkę dzisiaj dzieci przebierają się i bałami przepędzają przez wieś bałwana — Marzannę, poczem topią ją w pobliskim stawie lub potoku. *Mieczysław Wargowski.*

OD WYDAWNICTWA!

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 kwietnia.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na II. kwartał, na miesiąc maj wzgl. maj czerwiec 1927.

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo wprost w urzędzie pocztowym, by zechcieli niezwłocznie odnowić przedpłatę.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go listowemu, który po kilku dniach przedłoży kwit pocztowy i ściągnie prenumeratę 0,67 zł na 1 miesiąc lub 1,33 na 2 miesiące.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, placą kwartalnie 2,40 zł.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

pobierających pismo wprost od nas upr. prosimy o łask. jak najwcześniejsze wniesienie przedpłaty na II. kwartał 1927, najpóźniej zaś do połowy maja b. r., abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika“ bez przerwy.

Wszystkim, którzy nie cofnęli abonamentu na bieżące ćwierćrocze, wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewtl. późniejszych reklamacyj powoływać się będziemy na niniejszy komunikat.



Fot. Pęcherski, Poznań.
X. prob. Stefan Szymański
z Obornik, długoletni dusz-
pasterz na wychodźstwie pol-
skiem w Westfalii, obchodził
22. III. 25-lecie kapłaństwa



Atlantic-Photo, Berlin.
Ładny zwyczaj wielkanocny w Bawarii.
Orszak dzieci przebranych za aniołków na koniach.



Atl. Rubens, Poznań.
S. p. x. dziekan Karol Seichter,
proboszcz z Wirów
† 11. II. r. b.
w 77 roku życia.



Atlantic-Photo, Berlin.

Indianie meksykańscy Jaki na koniach maleńkich
w rymsztunku bojowym.
Ci Indianie katolicy są to powstańcy, którzy walczą w obronie
Kościoła katolickiego z prześladowczym rządem Callesa.



Atlantic-Photo, Berlin.

Najstarszy Turek a może i naj-
starszy człowiek na świecie,
nazywa się Ali Zaro Aga, ma
lat 147 i jest odźwiernym.



Atlantic-Photo, Berlin.

Największa beczka na świecie
zawiera 300 tysięcy litrów wina.
Należy do firmy Müller w Eltville
w Hesji (w Niemczech).



Kapliczka Matki Boskiej
na górze cmentarnej w Zdrojach
według pomysłu x. J. Wilemskiego,
dziś już ukończona.



Z BOROW TUCHOLSKICH NA POMORZU.
Kółko śpiewackie im. św. Cecylii w Zdrojach
na schodach kapliczki.



ZŁOTE GODY
pp. Juljana i Katarzyny Hurnych
ze Zmysłonej p. Ostrzeszowem
(w Wielkopolsce)

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.- zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.- zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

*Najdosłojniejszemu Księdzu Prymasowi, Najprzewielebniejszym Księżom Arcybiskupom
i Biskupom całej Polski, Czcigodnemu Duchowieństwu, Szanownym Przyjaciołom, Współ-
pracownikom i Czytelnikom naszego pisma wyrażamy życzenia
wesołego Alleluja!*

Stella Kozłowska.

Dyngus swatem

Bolesław Stolski, chociaż liczył już 35-ty rok życia, nie założył ogniska domowego. Matka jego była tem bardzo zmartwiona. Nieraz go namawiała do ożenku, ale wszystkie jej perswazje uparty stary kawaler puszczał mimo uszu. Wkońcu z siostrą swą, panią Darzecką, zamieszkała na wsi, uknuła spisek, aby dzieła ożenku szczęśliwie dokonać. Oto na wieś do ciotki Bolesława przybyć miała na święta wielkanocne powabna panna Maja. „To byłaby, — uradziły obie niewiasty, — najlepsza partja dla naszego Bolusia.“ Pod pozorem więc odnowienia stosunków rodzinnych, no i przyjemnej zabawy w gronie młodzieży, pani Stolska wyprawiła syna na wieś, lecz nie zdradziła przed nim, o co jej chodziło.

Kiedy pan Bolesław w wielką sobotę zajechał przed dwór w Klonówce, zastał już zgromadzone na werandzie całe młode towarzystwo.

Nieomal wszyscy byli mu już znani, z wyjątkiem młodziutkiej blondyneczki, która trzymała się onieśmielona na uboczu. Pani Darzecka zapoznała z nią Bolesława jako z daleką kuzynką nieboszczyka męża.

Panna Ola na pierwsze wejrzenie nie wywierała żadnego wrażenia, więc Bolesław po paru zdawkowych zdaniach zwrócił się zaraz do panny Mai, wysokiej, żywej brunetki, która była nietylko ładna, ale także zalotna i umiała przykuwać mężczyzn do swego boku. Posiadała także duży posąg, co przeważało szalę wyboru kochającej, ale i praktycznej matki Bolesława.

Bolesław, którego piękna Maja odrazu pasowała na swego adjutanta, nie odstępował prawie od jej boku. Sam nie wiedział, jak wpadł w zastawione sidła i już na drugi dzień pobytu w Klonówce przeniknęła mu przez głowę myśl, że jednak wartoby nareszcie pomyśleć o małżeństwie i że panna Maja jakby stworzona dla niego.

W pierwsze święto wśród młodzieży męskiej zauważyć było można jakieś tajne konszachty. Młodszy i mniej dyskretni odgrąжали się pannom, że w myśl tradycji skorzystają ze swego prawa i nazajutrz wyprawia im rzetelny dyngus.

Wśród żeńskiego światka powstał popłoch. Panny podniosły alarm, że od wody ucierpią ich nowe toalety. Zaczęły się narady i szepty, wkońcu zaś płeć piękna udała się pod opiekę pani Darzeckiej i za jej wstawiennictwem zawarto umowę, że dyngusować wolno tylko do godziny drugiej popołudniu.

Nadszedł dzień złowrogi.

Już od wczesnego rana rozbawiona młodzież, w szczególności gimnazjalna, która pomścić pragnęła lekceważenie okazywane sobie przez dorosłe panny, czatowała na swoje ofiary. Panny pozamykały się w sypialniach, a potem cichaczem wyniknęły się na ranne nabożeństwo do kościołka. Skoro jednak zjawiły się zpowrotem, znienacka połała się na nie woda z karafek i dzbanków, a potem już z wiader i co komu w rękę wpadło. Wkrótce podłogi w pokojach zalane były wodą. Walka toczyła się obustronna, gdyż i panny broniły się, oblewając wodą napastników. Trwało to tak długo, dopóki starczył nagromadzony w domu zapas wody, poczem przemoczone do suchej nitki towarzystwo, śmiejąc się i zar-

tując z więcej poszkodowanych, cofnęło się do pokojów gościnnych, aby zmienić toalety.

Według umowy broń miała być teraz złożona, to znaczy: koniec dyngusu. Nie wzięto jednak w rachubę młodszego męskiego pokolenia.

Rozcietrzewione uczniaki, korzystając z okazji, jaką raz do roku się trafia, niewiele sobie robili z umowy, zawartej przez starszych i postanowili działać na własną rękę.

Kiedy postrojone panny, wezwane gongiem, zjawiły się w jadalni na śniadanie, z dzbankiem wody wpadli chłopcy i nie spodziewającym się zasadzki na nowo dyngus sprawili.

Całe towarzystwo niefortunny ten wybryk przyjęło oburzeniem, uważając, że żarty posunięte zostały zbyt daleko. Rozgniewało to także Bolesława, gdy wtem spojrzenie, rzucone przypadkowo na pannę Maię, sparaliżowało go na chwilę.

Na jej obliczu ujrział taką złość, że wydała mu się jakby przeinaczona. Zniknął wyraz słodczy, który go tak czarował, oczy ciskały błyskawice. Mimowoli zwrócił wzrok na inne twarze. Wszystkie panny były oburzone, ale żadna nie była tak rozszuszczona jak Maja.

Ta jednā chwila odkryła Bolesławowi właściwy charakter pięknej panny i zadecydowała o jego uczuciach. Coś go teraz od niej odpychało i mimo zachęcających spojrzeń, nie zbliżył się już do Mai, lecz krążył znudzony po salonie. Miejscowe towarzystwo przeszło już do porządku dziennego nad samowolnym dyngusem „sztubaków“ i bawiło się doskonale. Tylko Maja była zachmurzona, gdyż nietylko wrzała jeszcze gniewem na niesfornych chłopców, ale w dodatku czuła się urażona nagłem zobojetnieniem nadskakującego jej dotąd Bolesława. Stolski zaś, błądząc bezmyślnie po pokojach, zaszedł do jadalni. Tutaj żywo uwijała się służba, nakrywając stół do obiadu. Wśród niej krzątała się panna Ola.

Dopiero teraz zauważył Bolesław, że się dotąd w salonie nie pokazała i zdziwiło go, że miała na sobie bardzo skromną, ciemną sukienkę. Podrażniony rozczerwaniem do Mai, zrobił mimowolne porównanie pomiędzy nią a Olą, na którą dotąd prawie nie zwrócił uwagi. Pociągnięty nagłą sympatją do nieśmiałej, trzymającej się na uboczu panny, nawiązał z nią rozmowę i jakoś odrazu odzyskał dawny humor.

Zaczął po swojemu żartować i Olę wkrótce onieśmielenie opuściło zupełnie. Na żarty zaczęła odpowiadać żartami, okazując przytem dużo dowcipu. Bolesław zauważył nawet, że ma bardzo ładne i dobre oczy, a twarz choć nie tak piękna jak Mai, miała wiele kobiecego uroku.

Rozbawieni nie spostrzegli, że do sali jadalnej weszła Maja. Piękna panna zauważyła zły humor Stolskiego, nie domyślała się jednak powodu, dla którego zaczął unikać jej towarzystwa. W swej zarozumiałości tłumaczyła to sobie inaczej i postanowiła Bolesława ośmielić i zachęcić. Pod pierwszym lepszym pozorem opuściła grono młodzieży i udała się na poszukiwanie Bolesława.

Widząc go z Olą ani na chwilę nie wątpiła, że skrył się w jadalni pod wpływem jakiegoś nieporozumienia, ale w głębi duszy tęskni do jej towarzystwa.

— Panie Bolesławie, — zwróciła się do niego z miłym i słodkim uśmiechem, — co się panu stało? Braknie nam pana w salonie.

— Któż pani powiedział, że ja się tutaj nudzę? Przeciwnie, nigdy może nie bawiłem się tak dobrze, jak właśnie w tej chwili.

Maja uśmiechnęła się znacząco. Słowa Bolesława uważała za zdawkową grzeczność, rzuconą z dobrego serca ubogiej, skromnej dziewczyny.

— No, dobrze już, ale teraz przejdziemy chyba do gości! Olu, wszakże niedługo podadzą obiad? Pan — zwróciła się znów do Bolesława — jak zwykle poprowadzi mnie do stołu!

— Pani wybaczy, ale sądziłem, że dzisiaj towarzyszem pani będzie pan Alfred (był to jeden z przybyłych z sąsiedztwa młodzieży, asystujący bardzo Mai), przytem prosiłem pannę Olę, aby zrobiła mi ten zaszczyt...

Ola, na którą Bolesław rzucił znaczące spojrzenie, zmieszała się. Nie było między nimi mowy o tem, przytem ona nie miała zamiaru wyjść do gości. Spojrzała ze smutkiem na swoją skromną, codzienną sukienkę, którą włożyła w braku innej, gdyż jedyną strojnieszszą, jaką posiadała, zniszczyli jej przez ów nieszczęsny dyngus niesfori chłopcy.

— Ach, tak! — syknęła przez zęby obrażona Maja — zatem życzę państwu dobrej zabawy... i nie przeszkadzam... — Mówiąc to, z miną królowej wyszła z pokoju.

Ola stała ze spuszczonemi ku ziemi oczyma. Nie wiedziała, co powiedzieć Bolesławowi, i jak wytłumaczyć mu, że nie może w skromnej sukiencezynie zasiąść z nim do obiadu. Stolski, zauważywszy jej zmieszanie, spojrzał na nią pytająco. Podchwyciła to spojrzenie i zbierając całą odwagę, wyznała mu z prostotą powód, dla którego zmuszona była trzymać się zdalek od gości.

Bolesław ze współczuciem przyjął to wyznanie. Żal mu było serdecznie dziewczyny, która zmuszona była

wyrzec się zabawy dlatego, że nie stać jej było na kupienie pięknych toalet, jakich nie brak było jej towarzyszkom. Z właściwą sobie dobrocią serca postanowił wynagrodzić jej, choć częściowo, doznany zawód.

— To nic — pójdziemy oboje na folwark i usiądziemy przy stole z tymi niecnotami, którzy panią pozbawili udziału w dzisiejszej zabawie.

„Folwarkiem“ nazywała młodzież boczny pokój, gdzie ustawiony był stół dla młodszych gości, dla których zabrakło miejsca w sali jadalnej.

— Ależ to być nie może! — wystraszyła się Ola. — Ciocia gniewałaby się, gdyby nie ujrzała pana wśród swoich gości!

— Moja w tem głowa! „Jedziemy“ na folwark!

Niebawem Ola siedziała przy Bolesławie wśród rozfiglowanej młodzieży, która zajęta sobą, nie zwracała zupełnie uwagi na dwoje „dorosłych“, przyjętych narazie z nieukrywaną niechęcią.

Oli, czas spędzony w towarzystwie Stolskiego, przeszedł w gniewu oka. Oboje bawili się świetnie i z żalem wstali od stołu.

Kiedy nazajutrz zebrali się znów razem sfali goście Klonówki, Bolesław szukał już tylko towarzystwa Oli, ku niesłychanemu zdumieniu Mai, nie mogącej zrozumieć tej zmiany uczuć swego wielbiciela i jego nagłego upodobania do „Kopciuszki“, jak nazywała w myśli Olę.

Tego dnia wieczorem Stolski wyjechał. Przedtem jednak odbył poufną rozmowę z ciotką, która zdziwiła się niesłychanie, usłyszawszy, że powziął zamiar starania się o Olę.

Pomna instrukcji siostry, pani Darzecka, próbowała wpłynąć na siostrzeńca i wymóc na nim zmianę postanowienia. Bolesław okazał się nieugięty i wkońcu pocz-

Gawędy Janka Obłeciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Piszę tę Gawędę już bardzo wczesnie, aby mi czasem w redakcji nie powiedziano znowu: za późno! A chcę przecież, by była wydrukowaną w wielkanocnym numerze. Już jakieś 30 lat co rok zasylam w Gawędach kochanym czytelnikom serdeczne życzenia wesołego Alleluja; nie chcę tej sposobności pominąć i w tym roku. Pan Bóg wie, ile nam jeszcze wielkanocy przyjdzie wspólnie święcić. Gdy się ma moje lata, okrągłe 77, to te dwie niegodziwe siekiery ustawicznie zdają się wolać: Pamiętaj, człeczko, że to ostatnia twoja wielkanoc! Ano, do woli Bożej!

Pokutuje mi zresztą po głowie ten tykieta na podróż do Ameryki: Przyjdzie czy nie przyjdzie? I ze strachem myślę o tem, że może przyszlą Wielkanoc obchodzić będę tam gdzieś za morzem, w każdym razie nie na polskiej ziemi.

— Spotka Cię może, miły Janku, — pisze mi ku przestrodze, a z żalem jeden z czytelników, który z Małopolski sprowadzony został jako urzędnik do Poznańskiego, — że Cię Twoi bracia i rodacy nazywać tam będą przybłądą, jak nazywają tutaj nas „Galicjaków“, którzyśmy przecież przybyli do tam nie ze swawoli, lecz na rozkaz przełożonych.

— Potrzebna Ci, Janku, na stare lata ta Ameryka jak krowie drugi ogon, — zburezał mnie ponownie Kalasanty. — Masz tu chleb, choć trochę czarny i tylko cienko smarowany masłem, to poco chcesz w Ameryce szukać kołacza, marcepanów i innych frykasów, kiedyć u innych nieraz o kawałek czarnego chleba trudno! Zresztą co? Kundzie zostawisz samą? Czy to się godzi w Twoich latach

ić na taki rozwód? A nużbyś też nie wrócił... Chcesz, aby Twoje kościska po obcej ziemi się tarzały?

Zrozumięcie, kochani czytelnicy, że gdy mi z rozmaitych stron ludzie dogadują, jedni tak, a drudzy owak, to zdaje mi się, że na karku noszę już nie głowę, lecz jakoby garnek rozbity.

To też aby rozproszyć rozmaite ciężkie myśli, prysnąłem nieco w świat. Było to na rękę Kundzi, jako że każda niewiasta bierze się w tej porze do wielkanocnych porządków i bardzo bywa zjadliwa, gdy jej się o tej porze chłop niepotrzebnie po chałupie płacze i aby tylko przeszkadza w okurzeniu i ochłodstwie.

Czy byłem na wiecu w Chojnicach na Pomorzu, gdzie wystąpiono w obronie niewiasty pomorskiej? I czemu nie pisze o tem w Gawędzie? — pytają mnie czytelnicy z Pomorza. Jasna rzecz, iż byłem. Razem z Pomorzanami ryczałem z oburzenia na niegodziwość, z jaką ów „huncfot“ rzucił na wszystkie Pomorzanki najgorszą, jaką można sobie wyobrazić, obelgę. Nie życzyłbym temu podłemu huncfotowi, by się tam był znalazł na owym wiecu; nie wróciłby z pewnością z całemi żebrami do domu. Pomorzanie nie dają sobie w kaszę pluć. Niechaj sobie to spamiętają owe świszczypalki z takich brukowych piśmideł!

Ale niechaj też już Pomorzanie zabiorą się poważnie do owych sprzedawczyków, którzy to mnożą się na Pomorzu, a którzy sprzedają domy po miasteczkach w ręce żydów, a gospodarstwa w ręce Niemców. Już nawet nie chcę tu wymieniać nazwisk ani miejscowości ani tych sprzedawczyków samych; byłby to za wielki dla nich honor. Sprzedawczyki w oczach naszych powinien jak dawniej, za niewoli pruskiej, uchodzić za wisielca.

Tylko że tych wisielców sporo jest między nami. Aż się człowiek za głowę łapie i zadaje sobie pyta-

eiwa ciotka, która go bardzo kochała, a Olę знаła dobrze i wiedziała, że uszczęśliwić potrafi człowieka, który z nią zwiąże swoje losy, — przyrzekła siostrzeńcowi swoją pomoc i wstawienie się u matki. Ponieważ Ola była sierotą, postanowiła więc zaproponować jej pobyt u siebie, aby w ten sposób ułatwić Bolesławowi konkury, a co więcej, w razie przychylniej decyzji dziewczyny, obiecała wyprawić im wesele w swoim domu.

Maja nie dowiedziała się nigdy, co było powodem, że Bolesław tak nagle od niej się odwrócił i uczucia swoje złożył w ofierze innej kobiecie.

Ze świata katolickiego

† Biskup Prohaszka.

Dnia 2 kwietnia zmarł w Budapeszcie x. Ottokar Prohaszka, biskup z Białogrodu królewskiego na Węgrzech w 70 roku życia. Biskup Prohaszka, Słowak z pochodzenia, z uczuć narodowych Węgier, był znakomitym pisarzem. W roku zeszłym, w „Mojej Bibliotece“ (nr. 10) pisaliśmy o jego „Rozmyślaniach o Ewangelii“, które jezuita Herman Libiński przyswoił naszemu piśmiennictwu. Zmarły biskup był przyjacielem Polaków. Śmierć go zastała, gdy głosił kazanie postne w stolicy Węgier w kościele uniwersyteckim. Mówił o cierpieniach i walce duszy ludzkiej. Chociaż zasłabł na kazalnicy, mowy nie przerwał, tylko kazał z przestankami. Kapelan przyniósł mu szklankę wody i prosił, by się nie przemęczał kazaniem. Biskup jednak mówił dalej, aż padł tknięty udarem serca. Zebrani słuchacze uklękli i wspólnie wzniesli modły do Boga za konającego biskupa.

nie, jak to mogło narosnąć tyle chwastu w ojczyźnie naszej, którą wymarzyliśmy sobie taką piękną, czystą, prawą. Nie rozumiem...

Nie rozumiem na przykład, jak może się znaleźć u nas w Wielkopolsce taki nauczyciel jak w Konarach, który gorszył dzieci mowami przeciwko religii i zdobył sobie sławę plugawca za to, że paskudną śliną bryzgał na wszystkie świętości. To ma być wychowawca młodego pokolenia?! Nie rozumiem. I nie było innej rady przeciwko takiemu gorszycielowi, jak strejk szkolny. Rodzice sobie powiedzieli: Nie będziemy posyłali dzieci do szkoły, dopóki tam pracuje taki potwór.

Mój Boże! Pamiętam ja strejk szkolny u nas! Pamiętam procesy, w których za sprawy strejku szkolnego zasiadał na ławie oskarżonych nasz ksiądz redaktor, i to jeszcze za to co ja popisałem w Gawędach. Ale to był strejk przeciwko pruskim wychowawcom, którzy pacierza i katechizmu nadużywali jako środka do nauczania dzieci języka niemieckiego. „Dajcie sprechen!“ to był najwyższy rozkaz pruski. I za to, że dzieci nie chciały mówić niemieckiego faterunser zamiast polskiego Ojczenasz, za to, że wzbrały się uczyć z niemieckiego katechizmu, za to, że ona dziewczynka we Wrześni przez fartuszek brała do rąk „katais“ niemiecki jako coś wstępnego, za to były „łapy“, bicie i poniewieranie dzieci, i to w końcu doprowadziło do wielkiego strejku szkolnego, który nie był naszym wstydem.

Ale żeby w katolickiej Polsce przeciwko nauczycielowi polskiemu, no i pewnie ochrzczoneму (wolałbym, psiakitka, żeby to był Żyd!) — i przeciwko jego plugactwu trzeba się bronić strejkami, który przecież sam w sobie jest czemś złym, bo buntem przeciwko szkole, nie, to koniec świata! Nie rozumiem! I nie rozumiem, że nasze maślane władze szkolne takiego

Dodatek „Gospodarstwo“ będzie umieszczony w numerze 17-ym czyli poświęconym „Przewodnikowi“.

Apteczka domowa.

Jakie części roślin zbieramy?

Zbieramy także całe rośliny z korzeniami, ale takich ziół jest niewiele. Roślinę i korzeń zbieramy np. z dzięgla leśnego, z polnego kurzyśladu, miodunki lekarskiej, rzepiku pospolitego i trędownika. Przy zbieraniu tych roślin opisywać będziemy je szczegółowo. Z innych ziół zbieramy także wszystkie części, ale przechowujemy z osobna, bo każda część ma pewne przeznaczenie.

Korzenie zbieramy u arcydzięgla już w marcu, zbieramy teraz korzenie dmuchawca, zwanego u nas mleczem, z którego lodyg dzieci robią łańcuszki, dalej korzenie biedrzyca, kozłka (baldrianu), kąsiny, rodzaju ostu ukrytego wśród trawy, kopru ogrodowego, marchewnika, mydlnika, rzewnia, który nazywamy zwykle rabarberem, storczyka, ślazu, tarni, tataraku, żywokostu i wilżyny.

Na inne choroby pożyteczne są gałązki i lodygi, np. bożego drzewka, dębu, konopi i skrzypu.

Pączki zbiera się z brzozy, z osiny, czarnej topoli. Liście z babki, borówki, czarnej jagody, chmielu, dębu, fiołka, jałowca, jemioli, tataraki, kapusty, łopianu, ostu, kluczyka teraz kwitnącego, podbiału, selery, szczawiu, wrzosu i innych mniej znanych.

Kwiaty zbieramy z czarnego bzu, rosnącego po zapłociach, z bratków, modraku, bylicy, goździka ogrodowego, koniczyzny białej, konwalii, lipy, nogietki, rumianku

draba odrazu nie posłały w duraki! Świnie paść takiemu, a nie uczyć nasze dzieci i nie kazać dobrego imienia polskiego nauczyciela!

Aż mi dech zatyka, gdy o tem piszę. Bo jak się tu nie rozeźlić na takie rzeczy? Ale że szanuję własną wątrobę i wątroby kochanych czytelników, więc nie będę się już dalej nad tem rozwodził. Tem bardziej, że przecież na wstępie postanowiłem życzyć czytelnikom wesołego Alleluja. Po siedmiu tygodniach postu na żurku i ślódce należy nam się naprawić żywot jakim kęskiem kielbasy, schabu i innego mięsiwa. Ba! Ale kto dzisiaj kontentuje się żurkiem i ślódkiem w poście? Co to pozostało z tego postu, który pamiętamy my starsi ludzie z lat dziecięcych? Dzisiaj postu wielkiego prawie jakby nie było. Ani mięsiska mniej ani zabaw mniej w narodzie. Poszczą przeważnie ci, którzy muszą pościć z biedy. Ale ci inni? Żal się Boże. To też dawniej gdy był taki suchy post, miało sens święcenie mięsiwa w wielką sobotę. Ale dziś? Wcale się tedy nie zdziwiłem, gdy w pewnym miasteczku słyszałem, jak proboszcz z ambony zapowiadał, że nie będzie święcił na wielkanoc pokarmów, bo przecież ludziska wielkiego postu już nie znają.

Aleć zawsze przecie Wielkanoc to wielkie święto i od wieków chrześcijanie wyrażają sobie w tym dniu serdeczne życzenia. Niechaj więc zabrzmi w naszych kościołach wesołe Alleluja. A z kościołów niechaj się to wesołe Alleluja przeniesie do domów naszych, do rodzin, do najbardziej potrzebujących chat, do serc skłopotanych, troskających się o losy Ojczyzny i Kościoła, zwłaszcza do serc kochanych i szanownych Czytelników moich Gawęd.

Tego wesołego Alleluja życzy, Wam przyjaciele i przyjaciółki moje, stary i wierny aż do grobowej deski Wasz przyjaciel i sługa

Janek Obłeciświat.

pachnącego, przytulni, kwitnącej w lecie żółto i pachnącej zdaleka miodem, słonecznika i t. d.

Korę zbieramy z bzu czarnego, dębu, lipy, jesionu, szaklaku, wierzby i kwitnącego już w marcu wilczego łyka. Przy zbieraniu kory z ostatniego należy być ostrożnym, aby nie dostać pryszczu.

Jakie zbieramy owoce? z jałowca, jemioli białej, jabłoni, jarzębiny, kasztana, malin, ogórka, róży polnej, śliwy i tarniny.

Kłącze zbiera się z perek, buraka czerwonego, kopytnika i selerów.

Nawet zbiera się muchomor jadowity i nalewa spirytusem, poczem się przykładają zewnętrznie na ciało, co uśmierza kurcze i bóle reumatyczne.

D. K.

POLITYKA

Nowe prawa w tece i na stołach.

Pomimo zamknięcia sesji przed świętami pracowały dwie komisje sejmowe: komisja samorządowa już ukończyła pracę i wygotowała projekt o samorządzie; druga komisja, obradująca nad przepisami wyborczymi, jeszcze się nie uporała z ostateczną zmianą tych przepisów. Zapewne liczba posłów i senatorów niewiele będzie zmniejszona, a Polacy na kresach wschodnich będą mieli zabezpieczone krzesła poselskie.

Słychać, że i rząd szybko pracuje nad zmianą przepisów wyborczych i swoją zmianę przedstawi w maju sejmowi. Oprócz tego rząd, aby zadowolić żydów i drobnych kupców bez obsługi, skłania się do otwierania składów w niedzielę rano i po południu. Uwzględniając biedę lokatorów, rząd zamierza zawiesić podwyżkę czynszów od mieszkań dwupokojowych i wstrzymać wyrzucanie biedaków na bruk.

Pożyczka dojdzie do skutku?

Najważniejsza jednak sprawa, to budowa domów. Niema na to pieniędzy, ale co groźniejsza, niema potemu chęci — prywatne osoby po miastach nie prawie nie budują. Może kapitały napłyną jak otrzymamy pożyczkę amerykańską. Co z nią słychać? Rząd nie może ujawnić szczegółów. W każdym razie na żądania Amerykanów nie zgodził się bez „ale” i przedstawił Amerykanom swój pomysł jak użyć pożyczkę. Podobno rząd chce użyć pożyczki na rozwój przemysłu i budownictwa, oraz na poprawę złotego. Tymczasem Amerykanie najchętniej daliby pieniądze na poprawę, a właściwie na ustalenie złotego, dzięki czemu powiększyłby kapitał Banku Polskiego i mieliby głos w tymże Banku. Możliwa, że Amerykanie zgodzą się na pomysł rządowy i pożyczka w maju lub czerwcu dojdzie do skutku. W odwodzie jest pożyczka angielska.

Litwini łagodnieją.

W gospodarce nic nowego. Ważna jest tylko zgoda Litwy na spław drzewa polskiego przez Niemen do Kłajpedy. Litwa zgodziła się na to pod naciskiem Londynu.

Przyjaźń włosko-węgierska.

W polityce zagranicznej widać żywe działanie Włoch. Mussolini nie cierpi Jugosłowian. Zatarg z Jugosławią o Albanię niby się załagodził. Ale to tylko chwilowo. Natomiast widać, jak Włochy okrażają Jugosławię. Oto zbliżyli się do Węgier, śmiertelnego wroga Jugosławii. Pierwszy minister węgierski przybył do Rzymu i podpisał z Mussolinim ważne umowy. Dzięki tym umowom wszelkie spory między Włochami a Węgrami załatwiane będą pojednawczo lub rozjemczo. Ponadto Węgry skorzystają z Rieki (Fiume) jako wolnego portu. Pamiętamy zacięte walki o Riekę, które się zakończyły przegraną polityczną Jugosławii.

Dzisiaj ta przegrana została przypieczętowana i Jugosławia ma na morzu Adriatyckim drugiego wroga — oprócz Włoch: Węgry.

Pochód „bolszewików” chińskich.

W Azji położenie jest niepokojące. Armia „bolszewicka” z paru stron zdąża na Pekin, stolicę chińską. Anglia radaby powstrzymać ten pochód, ba! może rozpocząć wojnę z „bolszewikami” chińskimi, ale jej nie popierają ani Ameryka, ani Japonia.

Różne wieści.

W Toruniu rozstrzelani zostali za szpiegostwo porucznicy: Urbaniak i Piątek.

Jak się zabrać do czytania „Przewodnika”?

Każdy numer „Przewodnika” trzeba tak sobie ułożyć, żeby strony następowały kolejno po sobie, to znaczy strona druga po pierwszej, trzecia po drugiej, czwarta po trzeciej i tak dalej aż do końca. Do tego potrzeba naprzód odciąć „Naszą Przyszłość” i odłożyć ją, potem wyjąć ze środka arkusz czyli ośm stron bez obrazków, porozcinać u góry brzegi wszystkich kartek „Przewodnika”, kartki tak porozcinane wziąć do ręki i czytać z uwagą na kolejne strony: Strona 1, strona 2, strona 3, aż do końca, czyli do strony 20, tak jak macie Czytelnicy napisane w tym numerze.

Duże liczby u góry numeru (218 i tak dalej) są potrzebne przy oprawianiu rocznika dla introligatora i do spisu rzeczy, ale na nie teraz nie potrzeba zważać.

Numeru już rozciętego i uporządkowanego nie możemy Czytelnikom dostarczyć, gdyż to wymaga sprowadzenia nowych maszyn, a więc poniesienia bardzo znacznych wydatków. W każdym razie w przyszłości postaramy się i to życzenie uwzględnić!

Pielgrzymka do Wilna na koronację Matki Boskiej Ostrobramskiej

z okazji koronacji Cudownego Obrazu M. Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie w dniu 2 lipca. Wyjazd nastąpi z Poznania w czwartek 30 czerwca r.b. o godz. 10-tej rano; powrót nastąpi 7 lipca. Koszty podróży wynoszą bez utrzymania z Poznania do Wilna, Warszawy i powrót w klasie drugiej poc. posp. zł. 77, w klasie trzeciej poc. posp. zł. 55.

Zgłoszenia osobiste oraz pisemne przyjmuje tylko do 1 maja: Komitet Pielgrzymkowy Polskiego Związku Górnoślązaczek i Górnoślązaków w Poznaniu ul. Kantaka 5, front II. p. codziennie od godz. 10-tej do 1-szej i od 3-ciej do 6-stej.

Rekolekcje dla ogółu nauczycielek odbędą się, jak co roku, w klasztorze ss. urszulanek w Poznaniu z początkiem wielkich wakacji. Sodaliczka nauczycielek w Poznaniu.

Zebranie plenarne sodalicji nauczycieli odbędzie się 23. 4. w Seminarjum duch. w Poznaniu. Od 9 10 sposobność do spowiedzi św. O 10 msza św. ze wspólną komunją św. Po mszy św. referat o „Misjach zagranicznych”. Zarząd.

Sprostowanie. Na str. 212 (nr. 15 Przewodnika) czytać należy pod obrazkiem „Generał Kazimierz Sosnkowski”.

Odpowiedzi Redakcji

L. Zacz. Ch. Wiersza nie wydrukujemy, jest słaby. — L. T. „Bartnik Postępowy” Lwów. „Sad i pasieka” Miechów w. kiel. — L. R. Pozn. „Miód żywi i leczy” — dostać można w Księgarni św. Wojciecha. — Scholl. Wiersze miłem uczuciem owiane, ale słabe formą. — J. M. Pompatyczne, że aż śmieszne.

Kalendarz

17 kwietnia. Niedziela — **WIELKANOC**. — 18 kwietnia. Poniedziałek — **Wielkanocny**. — 19 kwietnia. Wtorek — **śś. Tymona i Teodory**. — 20 kwietnia. Środa — **św. Sulpicjusza**. — 21 kwietnia. Czwartek — **św. Anzelma**. — 22 kwietnia. Piątek — **św. Sotera**. — 23 kwietnia. Sobota — **śś. Wojciecha i Jerzego**.

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Pogorzelnica i Siłna. Poniedziałek: Siedlemin i Stoki. Wtorek: Sławoszew i Wilczyna. Środa: Wilkowyja i Wytomysł. Czwartek: Witaszyce i Baszków. Piątek: Żerków Chwaliszewo. Sobota: Kołaczkowo i Kobylin.

Co słyhać w kraju?

Wiadomości od naszych korespondentów.

Warszawa. Konsekracja x. biskupa Tomczaka. Dnia 3 kwietnia w katedrze ś. Jana odbyła się konsekracja x. biskupa Kazimierza Tomczaka, sufragana łódzkiego. Konsekracji dokonał x. arcybiskup kardynał Kakowski, współkonsekratorami byli x. biskup Tymieniecki z Łodzi i x. biskup Gall. Asystowali honorowo xx. prałaci: Krajewski, Jasiński i Wieczorek. Byli obecni między innymi następujący księża łódzcy i prałaci: Bura-kowski, Szabelski, Kuczyński, Borenstedt, Kaczyński, Dzioba. Oprócz tego x. senator Albrecht, posłowie xx. Wy-rębowski, Nowakowski, Gąsiorowski, radny miejski z Warszawy x. Szmigielski.

Warszawa. Zmiany wśród duchowieństwa. Mianowani wikariuszami: xx. Stefan Zając w Tarcynie, Stanisław Zelman w Domaniewicach, Zdzisław Lejchte w Jadowie, Tadeusz Wardyński w Warce, Kazimierz Żo-łędziowski w Zdunach, Anatol Sałaga (z Tarcyna) w Pia-secznie, Eugeniusz Garwacki (ze Skierniewic) do parafii św. Michała w Warszawie, Kazimierz Grembowicz (z Warki) w Goszczynie, Kazimierz Nałęcz (z Kutna) w Sochaczewie, Stanisław Strzeszewski (z Sochaczewa) w Kutnie; pro-boszczami xx. Władysław Marcinkowski w Inowłodziu, Wacław Studziński (z Lipiec) w Głuchowie.

Karczew (woj. warszawskie). Dyngus. W mia-ścisku naszym obchodzą dyngus dotychczas z wielką pompą przez trzy zrzedu dni Wielkiejnocy.

Obrzędy ostatnich dwu dni są tam takie same jak obrzędy gdzie indziej odprawiane, obrzęd zaś pierwszego dnia jest najciekawszy i stanowi nowość w niektórych tylko miejscowościach spotykana.

W niedzielę wielkanocną po sumie pochód złożony po większej części z młodzieży i straży ogniowej wraz ze starszymi i dziećmi przy dźwiękach orkiestry i śpie-wów, udaje się na wzgórek za miasteczkiem leżący, gdzie młodzi i starzy bawią się i plasają. Wzgórek wyobrażać ma Golgotę, gdzie Chrystus Pan przed dwoma dniami był umęczony, i dlatego też „Górą Kalwarią” powszechnie się zowie. Pochód sam ma na celu odwiedzenie miejsca niedawnej Męki w dniu Jego Chwalebnego Zmartwych-wstania. Zabawy i piasy wyobrażać mają radość z tego powodu.

Najciekawsze jednak są pieśni, jakie uczestnicy pod-czas tej pielgrzymki i dni następnych śpiewają. Są one jedne z rzadkich już dzisiaj utworów dawnych pieśni ludowych w Polsce.

Układem i ubogą formą ujawniają wielowiekowe istnienie, treść prosta, miejscami płytka, miejscami głę-boka bardzo wskazuje ludowe pochodzenie. Melodia choć prosta i niebogata w motywy, jest melodią nawskroś ludową polską.

Są to typowe pieśni średniowiecza polskiego, temu jeszcze ciekawsze, że drogą ustnego podania przechowały się dotąd w formie dłuższej niż gdzie indziej.

Idąc na „Górę Kalwarię” wracając z niej, chodząc po dyngusie, karczewiaczy śpiewają:

I.

My chodzimy po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie, zaśpiewamy o Jezusie.

O Jezusie, o Jej Synie,
Kto Mu służy, ten nie zginie (bis).

W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
Cierpiał Pan Jezus za nas smutek (bis).

Za nas smutek, za nas rany,
Za nas, i to za nas chrześcijany (chrześcijany bis).

Trzej Żydowcy jak katowcy,
Pana Jezusa umęczyli (bis).

Umęczyli, udęczyli,
P. rze najświętszą krę wkę wypuścili (bis).

Wypuścili, pozbiali,
Do raju wiecznego odesłali (bis).

II.

A w niedzielę po obiedzie
Szedł Pan Jezus po koledzie (bis).

I szedł sobie prostą drogą
I napotkał dziewczę z wodą (bis).

Dziewczę, dziewczę, podaj Mi wody,
Umyję sobie ręce i nogi (bis).

Gościu, Gościu, ta woda nieczysta,
Bo napadało z lipy liścia (bis).

Dziewczę, dziewczę, ta woda jest czysta,
Tylko ty jesteś bardzo grzeszna (bis).

Gościu, Gościu, co Ty za Prorok,
Co moje grzechy spisujesz co rok (bis).

Ja nie jestem żaden Prorok,
Tylko Ja jestem sam Bóg z nieba (bis).

Gdy te słowa usłyszała,
Wnet cała łzami się zalała (bis).

Dziewczę, dziewczę, nie lękaj się,
Idź do kościoła, wypowiadaj się (bis).

Gdy do kościoła wstępowała,
Na siedem sążni (?) ziemia drżała (bis).

Obrazy się odwróciły,
A świece same zapaliły (bis).

Tak się długo spowiadała,
Aż się przed księdzem w proch rozsypała (bis).

III. (Zmiana rytmu.)

Nieszczęsna, nieszczęsna godzineczka była, godzineczka była,
Kiedy się duszyczka z ciałem rozłączyła, z ciałem rozłączyła.
N'e pójdziesz, nie pójdziesz do raju wiecznego, do raju wiecznego.
Wprzód nim skosztujesz ognia czyścowego, ognia czyścowego.

IV. (Zmiana rytmu.)

A w tym raju się umywają,
Złotym ręczniczkiem się obcierają (bis).

Piotrze, Pawle, weź te klucze,
Idź do czyśca, wypuść duszę (bis).

Ja tej duszy n'e wypuszczę,
Bo ona tak wiele nagrzeszyła (bis).

Ojca, matkę w twarz uderzyła,
Jeszcze się na Pan'a (?) zamierzyła (bis).

Zamierzenie to ludzki śmiech,
A uderzenie to wielki grzech (bis).

I znów „Nieszczęsna, nieszczęsna i t. d. (III), po nie!
„My chodzimy po dyngusie” (I).

Kazimierz Siwak.

Niewiesz p. Turkiem, diecezja włocławska. Poświę-
cenie sztandaru Stow. Młodzieży Polskiej. Dnia 25. III. odbyła się w Niewieszu uroczystość poświę-
cenia sztandaru Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, która
zgromadziła tłumy wiernych nie tylko z par. Niewiesz, ale
i z sąsiedniej parafii. Stow. Młodzieży Polskiej w Niewie-
szu istnieje od 7. II. 1926 roku, zawdzięczając to inicja-
tywie i energicznej działalności x. Moszczeńskiego, miej-
scowego proboszcza. Niewiele liczone dotąd członków,
gdyż niespełna 30, ale ci przez ten rok istnienia Stowa-
rzyszenia wiele skorzystali moralnie i pod względem wy-
robienia obywatelskiego. Ludność tutejszej okolicy nie
zna pracy społecznej, z niedowierzaniem patrzy na wszel-
kie poczynania w tym kierunku i dlatego przeszkadza
młodzieży w należeniu do Stowarzyszenia. Jednakże
w dniu poświęcenia sztandaru tłumnie przybyła do świa-
tyni, gdzie zobaczyła piękny sztandar, naoczny dowód
pracy Stowarzyszenia w ciągu jednego dopiero roku.

Nabożeństwo odprawił x. Ławiński, długoletni pro-
boszcz par. Niemysłów. Poświęcenia sztandaru dokonał
x. kanonik Cyranowski, dziekan uniejowski, który w pod-
niosłych słowach wskazał młodzieży jej drogę pod sztań-
darem św. Stanisława Kostki.

Po uroczystościach w kościele nastąpiła uroczysta
chwila wręczenia sztandaru przez x. kanonika Cyranow-

skiego patronowi Stowarzyszenia x. proboszczowi Moszczeńskiemu, który z kolei wręczył sztandar prezesowi Stowarzyszenia druhowi Dutkiewiczowi, ten komendantowi ćwiczeń fizycznych druhowi Powłoce, a ten ostatni chorążemu druhowi Kowalczykowi. Następnie x. patron serdecznie przemówił do młodzieży, zachęcając ją, aby stała jak jeden mąż pod swoim sztandarem.

Nastąpiły śpiewy, wykonane przez szczupły chór Stowarzyszenia pod kierownictwem p. Zuchowskiego i deklamacje wykonane przez druchny i druhow Stowarzyszenia. Z kolei przemawiali porucznik Zieliński, oficer W. P., zachęcając młodzież do wychowania fizycznego, p. Augustowski Michał, dziękując w imieniu młodzieży x. proboszczowi Moszczeńskiemu za pracę pełną poświęcenia nad młodzieżą, i prezes Stowarzyszenia druhi Dutkiewicz, dziękując obecnym za wzięcie udziału tak licznie w tej uroczystej chwili dla Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Niewieszu. Potem odbyła się defilada Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Niewieszu, przybyłych na uroczystość sąsiednich Stowarzyszeń i Straży Ogniowej Ochotniczej w Niewieszu na czele z orkiestrą tejże Straży. Po skończonej defiladzie w podniosłym nastroju ruszyli wszyscy ku swoim domom, unosząc ze sobą na długo niezatartą pamięć podniosłej uroczystości.

Daj Boże, aby Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Niewieszu rozwijało się na chwałę Bożą i dla dobra ukochanej Ojczyzny.

Uczestnik.

Diecezja Sandomierska.

Sandomierz. Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich. Z inicjatywy związku stowarzyszeń robotników chrześcijańskich w Radomiu zreorganizowano prawie już zamarłe stowarzyszenie robotników chrześcijańskich w Sandomierzu. Wiele pracy tej katolickiej organizacji robotniczej poświęca x. dr. A. Białecki, profesor seminarjum duchownego. Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich w Sandomierzu obecnie rozwija się znakomicie. Posiada swoją własną bibliotekę, czytelnię i biuro. Na czele stowarzyszenia stoi p. Freindt. Po zorganizowaniu stowarzyszenia robotników chrześcijańskich przyszła kolej na chrześcijańskie związki zawodowe. W Sandomierzu zorganizowano chrześcijański związek zawodowy szewców z p. Tłustachowskim na czele jako prezesem. Obecnie organizuje się chrześcijański związek zawodowy robotników rolnych. Wszyscy więc robotnicy rolni powiatu sandomierskiego winni się zgłaszać do biura w Sandomierzu na ulicy Browarnej 22.

Święcenia kleryków. W wielkim tygodniu odbyły się święcenia wyższe dla kleryków ostatnioletnich naszego seminarjum duchownego.

Radom. Wybory do rady miejskiej wedle rozporządzenia wojewody kieleckiego mają się odbyć w dniu 8-go maja. Organizacje chrześcijańskie i narodowe przygotowują się do czynnego wzięcia udziału w wyborach.

2-go kwietnia odbyła się w kościele Opieki Najśw. Marii Panny spowiedź dla mężczyzn. Przeszło 20-tu księży z x. biskupem Kubickim na czele słuchało spowiedzi do godz. 1-ej w nocy. Radom, jak widać, jest głęboko religijnym miastem.

Dnia 3 kwiet. w kościele pobernardyńskim x. biskup udzielał dzieciom szkolnym sakramentu bierzmowania.

W naszym mieście ukazał się miesięcznik, poświęcony sprawom nauczania powszechnego p. nazwą „Nasze Drogi”. Związek Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich zamierza wydawać miesięcznik pod nazwą „Hasło”. Celem tego pisma jest informowanie członków stowarzyszeń robotników chrześcijańskich w sprawach organizacyjnych i fachowych.

1 kwietnia przyjechał z odczytem dla rzemieślników prezes Centralnego Towarz. Rzemieślników Chrześcijan

w Warszawie, poseł Rudnicki. Odczyt wygłosił w resursie rzemieślniczej.

Radom. Zjazd Okręgowy Chrześcijańskich Związków Zawodowych. 3 kwietnia odbył się w Radomiu Zjazd Okręgowy Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Na zjazd przyjechało przeszło 20-tu delegatów ze wszystkich oddziałów. Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu umieścimy w następnym numerze.

Zagożdżon. 30 marca zmarł tutaj J. Marzec, członek zarządu stowarzyszenia robotników chrześcijańskich. Cześć jego pamięci. — Rekolekcje. 7, 8 i 9 kwietnia odbyły się tutaj rekolekcje, które prowadził x. J. Zieja.

Końskie. Tutejsze stowarzyszenie robotników chrześcijańskich obchodzić będzie w niedzielę przewodnią 15-lecie swego istnienia. W następnym numerze podamy szerzej o działalności tej organizacji.

Ostrowiec. W Ostrowcu rozwiązano radę miejską, wybory odbyć się mają w najbliższej przyszłości.

Gowarczów. 27 marca odbyło się tutaj zebranie organizacyjne stowarzyszenia robotników chrześcijańskich.

Opczno. Niedawno w Opcznie zorganizowano sekretariat dla chrześcijańskiego związku robotników rolnych przy ulicy Stare-Miasto 2. Wszyscy robotnicy powinni się tam zgłaszać.

Parczów. Zastrzelony został tutaj w stodole bandyta Włkask. Przedtem raniał on ciężko policjanta Kaletę.

Kowala pod Radomiem. W parafii Kowala życie religijno-społeczne rozwija się pomyślnie. Na terenie parafii istnieją organizacje: 3 kółka rolnicze, to jest w Kowali, Rudzie Dużej i Orońsku, 3 oddziały straży ogniowej, 2 stowarzyszenia młodzieży katolickiej z liczbą 180 członków, 2 koła gospodyń, tercjarstwo, 83 kółka żywego różańca oraz bractwa trzeźwości, św. Barbary i różańca.

Pomyślnie też rozwija się kasa spółdzielcza Stefczyka. Przy stowarzyszeniach młodzieży istnieje biblioteka i kolportaż pism, do których wieś się chętnie garnie. Szkół jest jedenaście: jedna 7-klasowa, jedna 4-klasowa, dwie 2-klasowe i 7 jednoklasowych.

Odczuwa się brak domu parafialnego i dlatego powstał komitet budowy tego domu. Duszą ożywczą życia religijnego i społecznego jest proboszcz x. Jan Koziński, z którym współpracuje nauczycielstwo, uświadczenie i miejscowy dwór pp. Walewscy.

Ważniejsze prace w roku obecnym są: Kursa rolnicze, które odbyły się w Rudzie Dużej 14 i 15 lutego, a w Orońsku 21 lutego. Odczyty wygłosili: x. sekretarz Rafalski, pp. Pruszek, Kłamiński i Maławski. Wykłady ze względów fachowych i praktycznych cieszyły się uznaniem i powodzeniem. Kurs sanitarny: Z inicjatywy p. Walewskiej, przewodniczącej kół gospodyń na powiat radomski w Kowali, odbył się kurs sanitarny dla gospodyń i stowarzyszonych dziewcząt. Kurs trwał od 27 lutego do 3 marca. Kurs prowadziła higienistka z Warszawy. Kurs kroju i szycia: W stowarzyszeniu żeńskim od 10 stycznia rozpoczął się kurs kroju i szycia pod kierownictwem instruktorki p. Grabowskiej. Na kurs uczęszczało 20 druchien. 3 marca na sali gminnej odbyła się wystawa, która wypadła miło i zachęcająco.

Uroczystość sadzenia drzewek. Z inicjatywy kierownika szkoły p. Chrosta w Rudzie Dużej w dniu 16 marca dla szkoły tamtejszej urządzono uroczystość sadzenia drzewek około gmachu szkolnego. Działwa z nauczycielstwem przybyła na nabożeństwo, a później po odpowiednich przemówieniach x. sekretarza Rafalskiego, inspektora szkolnego i kierownika, działwa rozpoczęła pracę. Drzewka podarowali pp. Przychodźki i Rudzki.

Spowiedź szkół: Bardzo podniosłe była urządzona doroczna spowiedź młodzieży szkolnej. 28 marca wypowiadano 500 dzieci, które 29 marca przystąpiły do Komunii św. Jeszcze w styczniu zachorował wikariusz tej parafii x. Jan Kaczmarek, który leczy się w Zako-

panem. Ma powrócić w czerwcu. Z kazaniem pasyjnym z Radomia co niedziela przyjeżdża x. prefekt Kaszewski. Zapał, głęboka treść i świetna wymowa na słuchaczach robią wrażenie. X. proboszcz robi przygotowania celem utworzenia ligi katolickiej.

X. Dr. Stefan Grelewski, Radom.

Kraków. Biskupem sufraganiem krakowskim mianowany został przez Ojca św. x. dr. prałat St. Rospond, rektor seminarjum duchownego. Nowy biskup urodził się r. 1877 w Liskach pod Krakowem. W r. 1901 otrzymał święcenia kapłańskie. Był krótko wikarym w Wadowicach, katechetą w gimnazjum św. Anny, a od r. 1919 rektorem seminarjum duchownego.

Kraków. Ratujmy Skalkę! Książę Adam Sapieha, metropolita krakowski, wydał odezwę do wiernych o pomoc w naprawie kościoła na Skalce: „Kościół św. Stanisława na Skalce w Krakowie woła o ratunek! To zew do całej Polski. Jak nam dzieje niosą, dawniej na tem miejscu stała świątynia pogańskich Chrobatów. Tu św. Stanisław Szczepanowski śmierć poniósł z rąk króla Bolesława Śmiałego. Tutaj tyle pamiątek, każdy kamień woła: Stój, rozważaj!

To zacisze dziejowe jest miejscem wiecznego spoczynku mężów zasłużonych w narodzie z wielkim historykiem Długoszem, genialnym (poetą) Wyspiańskim i wszechświatowej sławy malarzem Siemiradzkim na czele. Zabytkowi temu, tak świętemu i drogiemu dla każdego Polaka, grozi dzisiaj ruina. Albowiem kamienie z wieży spadają. Dach i sklepienie zagrożone. Na tarasie przed kościołem u miejsca do grobowców potworzyły się szczeliny, przez które do wewnątrz sący się woda. Wreszcie i sama krypta, zawierająca w sobie tak drogie szczątki, domaga się restauracji...“ Ofiary choćby drobne, byle rychło, uprasza się nadsyłać na konto P. K. O. 406 880, lub pod adresem oo. paulinów na Skalce.

Zgórsko p. mielecki w krakowskim. Rekolekcje. Przekręcanie prawdy. Od 21—26 marca odbywały się w naszej parafii rekolekcje dla wszystkich mieszkańców ze Zgórska. Z radością podnieść należy, że parafianie razem wzięli udział w rekolekcjach i przystąpili do stołu Pańskiego. Są to już czwarte rekolekcje w tej miejscowości od r. 1925. Rekolekcje prowadził x. misjonarz z Tarnowa.

Mieszkańcy Zgórska doznali wielkiej przykrości, przeczytawszy w gazecie skrajnej stek wymysłów na tutejszego wielce przez wszystkich umiłowanego proboszcza x. Zabawieńskiego. Wszystkie te wiadomości podane przez, pismo walczące z wiarą katolicką, są zmyśłone.

Pomimo że nasz x. kanonik Zabawieński pracuje co mu tylko sił starczy, w kościele i w konfesjonale, i za co mu cała parafia jest wdzięczna, to jakiś smarował osmieszył się smarować po żydowskich gazetach. My jako wierni Kościołowi nie damy go poniewierać. Dobry katolik takiej szmaty do ręki nie weźmie. Ja — pisze (Ad. Rzeg.) do redakcji — tylko czytam gazetę „Przewodnika Katolickiego“, którą pobieram od wielbego x. proboszcza.

Za te wszystkie zniewagi przepraszamy cię, księże kanoniku, ty to wszystko przecierpisz i wszystko minie, a ten co rzuca na ciebie błotem, to rad będzie cię przeprosić i Pana Boga, ale wtedy może za późno będzie.

Ad. Rzeg.

Lwów. Aresztowanie zabójcy ś. p. kuratora Sobińskiego. Na granicy czechosłowackiej schwytano Rusina. Atamańczuka, który ze współnikami zabił w roku zeszłym ś. p. Sobińskiego, kuratora szkolnego.

Lubaczów (wojew. lwowski). Z życia Stowarzyszeń Młodzieży. W powiecie naszym istnieje czynnych 18 stowarzyszeń młodzieży polskiej. Organizacje te rozwijają się pomyślnie i zyskują coraz więcej członków. Podnieść z uznaniem należy i to, że w orga-

nizacjach tych pracują nie tylko księża, ale w kilku miejscowościach osoby świeckie całą duszą oddają się pracy nad wyrobieniem młodzieży.

Młodzież męska uczęszcza na ćwiczenia przysposobienia wojskowego, żeńska zaś urządza kursy kwiatów sztucznych i robót ręcznych. W najkrótszym czasie ma zostać założona orkiestra w stow. męskim lubaczowskim, a stowarzyszenie w Tymcach przystępuje do budowy własnego domu. Stowarzyszenia wiejskie mają od czasu do czasu odczyty pożyteczne, w czasie których następuje wyświetlanie obrazów. W każdym razie niedzielne popołudnia są tak obsadzone, że nikt we wsi, w której istnieje stowarzyszenie, nie pójdzie do karczmy.

Jeżeli natomiast popatrzymy na „Strzelca“, do którego wciąga się wszelkimi siłami nawet niedorostków, to przyszłość jego pozostaje pod wielkim znakiem zapytania. „Strzelec“ w Lubaczowie bardzo jest szczupły i traci z każdym dniem grunt pod nogami.

X. Michał Milewski.

Oleszyce (pow. lubaczowski). Działalność Kasy Stefczyka. Dnia 25 marca odbyło się walne zgromadzenie członków kasy Stefczyka w Oleszycach, na którym dokonano wyborów rady nadzorczej i zarządu. Kasa ta, założona kilkanaście lat przed wojną i rozwijająca się jak najlepiej, wskutek dewaluacji pieniądza przestała istnieć. Dopiero z początkiem roku 1925, dzięki inicjatywie nowego proboszcza x. Ludwika Rysia powstała na nowo i coraz lepiej zaczyna się rozwijać. Oczywiście, aby dojść do tego, co było przed wojną, potrzeba na to dłuższego szeregu lat. Lecz i teraz w krótkim czasie już jest wielki postęp. Członków kasa liczy ponad 100, a roczny obrót za rok 1926 wynosił 88.000. Suma oszczędności złożonych w kasie wynosi 10.000, jednak lwia część stanowią pieniądze gminy oleszyckiej. Młodzież szkolna, zachęcana do oszczędności przez światłego dyrektora p. Józefa Furtekę, złożyła drobnych, groszowych oszczędności na sumę 100 złotych. W obecnym sezonie wiosennym kasa zajęła się sprowadzeniem sztucznych nawozów dla rolników. Sprowadzono cztery wagony sztucznych nawozów! Głównym pracownikiem i filarem, na którym kasa się opiera, jest kasjer p. Stanisław Stettner, miejscowy organista, który wszystkie wolne chwile poświęca dla kasy. Obowiązek swój wykonywa nie tylko sumiennie, ale wkłada też w tę pracę całą swoją duszę. Pomyślny rozwój jemu przeważnie kasa zawdzięcza. Miejscowy.

Włodzimierz Wołyński. Nieszczęście podczas ćwiczeń. Podczas ćwiczeń w ostrym strzelaniu z armat w szkole podchorążych rezerwy artylerii nastąpił straszny wypadek. W pewnej chwili z niewiadomych przyczyn rozerwało się działo. Stojący przy obsłudze dwaj podchorążowie ponieśli śmierć na miejscu. Jeden zabity, Stanisław Modzelewski, był studentem uniwersytetu i pochodził z Ciechanowa. Dochodzenia w toku.

Kołki, pow. łucki na Wołyniu. Dobrodziej miasteczka. Miasteczko Kołki leży nad Styrem i liczy około 3500 mieszkańców, narodowości polskiej, rusińskiej i żydowskiej. W tem Polaków najmniejszy procent a największy Rusinów. Znajduje się tam urząd pocztowy, gmina, parafia rzymsko-katolickiej i prawosławnej, posterunek policji, sąd pokoju, komornik sądowy, apteka, szkoła powszechna 2 klasowa, szpitalik, dwie biblioteki, kapliczka-kościół, cerkiew, lekarz, dentysta i weterynarz. Przed wojną było to spore i ruchliwe miasteczko, lecz wielka wojna wszystko zniszczyła, zostawiając gruz. Dzięki jednak energii miejscowej ludności miasteczko się odbudowało i wkrótce ślady wojny zostaną zupełnie zatarte. Powstały też i instytucje, jak: Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, Straż Ogniowa ochotnicza, Kropla mleka i Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, które swe powstanie zawdzięczają jedynie garstce inteligencji polskiej, pod przewodnictwem i kierunkiem proboszcza rzym.-katolickiego

x. Franciszka Korwin-Milewskiego. X. proboszcz pierwszy przybył po zamknięciu armat i zakasaniem rękoma, wraz z wiernymi zaczął odbudowywać nie tylko miasteczko, ale i okolice. Jeździł i starał się o zakładanie szkół polskich, ułatwiał nabywanie budulca, radził i pomagał, odbudował plebanję, wystawił kapliczkę-kościółek i gromadził materiał na budowę kościoła. Nic też dziwnego, że przez wszystkich był szanowany, ceniony i że stale powierzano mu ster placówek oświatowo-społecznych, w których piastował godność prezesa. Obecnie ksiądz proboszcz opuszcza tę placówkę, a przenosi się do innej miejscowości, Kisielina, w pow. włodzimierskim, gdzie ma zająć się odbudowaniem tamtejszego kościoła, a na jego miejsce przybywa x. Zajączkowski Edward z parafii Mizocz. Społeczeństwo miejscowe, a zwłaszcza ta garstka inteligencji, dobrze wie, kogo traci, i aby choć w części okazać mu swą wdzięczność i uznanie, zebrała się na składkowy skromny wieczorek. Byli tam, nie tylko Polacy, ale i duchowni prawosławni, Rusini i Rosjanie, tak, że grono całe liczyło do 40 osób. W czasie tego wieczorku panował nastrój bardzo miły i przyjacielski, a liczne i serdeczne przemówienia niezbitnie świadczyły, że ustępujący x. Fr. Korwin-Milewski zasłużył się i zdobył sobie najlepsze uznanie. Więc cześć temu sternikowi dusz ludzkich i myśli polskiej w tej głuchej i biednej miejscowości, a na nowej placówce serdeczne „Szczęść Boże!“

Miejscowy.

Białystok. Odnowienie kościoła św. Rocha. Na starym cmentarzu stoi kaplica św. Rocha. W r. 1925 został mianowany tam proboszczem x. Abramowicz, który przystąpił do budowy kościoła-pomnika, ponieważ zaś dotychczas w czasie mszy św. ludzie stali naokoło kaplicy z braku miejsca w niej, zbudowano w tymże roku kaplicę o wiele większą, ale z drzewa. W roku ubiegłym dzięki odpowiednim kapitałom założono już fundamenty pod kościół. Kościół-pomnik buduje się z ludzkich datków, w tem, oprócz kilku poszczególnych jednostek, kolejarze dają miesięcznie po 1000 zł. Oprócz tego kino „Ognisko kolejowe“ odgrywa lub wyświetla obrazy na rzecz budowy kościoła św. Rocha. Pomiędzy innemi został wyświetlony film: „Życie, cuda, męka i śmierć Pana Jezusa“.

Włodzimierz Chaciej. Hipolit Kaliszewski.

Wilno. Przygotowanie do uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Powołano szereg komisji, w których skład wchodzi wybitni obywatele i kapłani wileńscy Polacy i Litwini, oraz utworzono prezydium honorowe z x. arcybiskupem Jalbzykowskim na czele tudzież komitet wykonawczy z x. biskupem Michalkiewiczem jako prezesem. Komitet koronacyjny posłał do mennicy państwowej w Warszawie zamówienie na „koronatkę“ czyli medale pamiątkowe z brązu patynowanego. Po jednej stronie „koronatkę“ będzie wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej z napisem: „Matko Boska Ostrobramska, módl się za nami“, po drugiej — podobizna Ojca św. i napis: „Pamiętka koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej 2 lipca 1927 r.“. Zamówiono także stempel do bicia małych medalików z uszkiem oraz dwie połowy medalu do wmurowania w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej o średnicy 250 milimetrów.

Wilno. Budowa pomnika wieszczą naszego Adama Mickiewicza. Jak wiadomo, Wilno, jako miasto, gdzie pobierał nauki Adam Mickiewicz, od dawna miało zamiar wybudować temu największemu polskiemu poecie wielki pomnik. W ostatnich jednak dopiero czasach cała ta sprawa zaczyna posuwać się rażno i już za rok stanie w Wilnie pomnik Mickiewicza. Celem budowy pomnika został utworzony komitet złożony ze 100 przeszło

osób ze wszystkich sfer społeczeństwa, główny komitet zaś wyłonił zarząd, wraz z sekcją finansową z dyr. J. Korolcem na czele. Sekcja finansowa niezwykle sprężysto wzięła się do dzieła; rozesłano listy składek, a wiele z nich wraca już, pełne nazwisk i ofiarodawców. Wzruszające są te drobne, ale sercem całem dane składki dzieci, podziw budzą większe ofiary starszego społeczeństwa. — W najbliższym czasie komitet roześle jeszcze 100—120 tys. list składkowych, a w rezultacie spodziewa się, że potrzebna suma w przeciągu roku się zbierze, i że za rok rozpocznie się budowa. Jak najgoręcej musimy zachęcić wszystkich Polaków, którzy wiedzą, czym przez sto lat niewoli były dla nas poezje Mickiewicza, aby składali, choćby najdrobniejsze ofiary na budowę tego pomnika. Niech stanie on już w jak najbliższym czasie i niech mówi o wielkiem naszym uczuciu do autora „Pana Tadeusza“.

D. W.

Wilno. Ile jest mleczarni spółdzielczych? Wileńszczyzna ma 19 mleczarni spółdzielczych, a 10 ma być otwartych. Najwięcej mleczarni spółdzielczych jest w powiecie brasławskim. Brak wykształconych mleczarzy przeszkadza otwarciu nowych mleczarni.

Baranowicze (woj. poleskie). Ochotnicy na wojnę chińską. Do miejscowego urzędu pośrednictwa pracy zgłaszają się całe rzesze bezrobotnych z całego województwa, narażając się na niepotrzebne koszty podróży. Bo i poco się zgłaszają? Aby się zapisać w szeregi armii chińskiej, niewiadomo tylko której! My tak zawsze „dobrzy do wypitki, dobrzy do wybitki“, ale się nikt o to u nas nie prosi, byśmy się bili w Chinach, ani namawia. Ktoś puścił głupią plotkę i ochotnik gotowy.

Króle pod Grodnem. Zasłużony hodowca jedwabników w. Przychodzi i do nas Przewodnik, a w nim dużo ciekawego pisania i o jedwabnictwie. Może to zajmie czytelników, że u nas hodowla jedwabników gasienic przedk jest już oddawna. W roku 1892 nasz „Promyk“ Konrad Prószyński w swojej Gazecie Świątecznej zalecał bardzo zaprowadzenie tej hodowli, podobnie jak obecnie „Przewodnik“. Nietylko zalecał, ale kto chciał, temu niedrogo przysyłał nasiona morwy, i drzewa i jajeczka wylęgowe i cały opis. Wyznaczył nawet nagrodę każdemu, kto posadzi nie mniej niż 500 drzewek.

Najwięcej zajął się tem jeden z gospodarzy tutejszych, Władysław Moczulski, i nie przestaje się tem zajmować, choć ma już 79 lat. Bardzo sobie zawsze to zajęcie chwali, bo ta hodowla nie potrzebuje ani dużo wkładu, ani zabiera dużo czasu, nie jest mitrężna jak każda inna, bo trwa tylko około miesiąca. — Kiedy go kto pyta czy to się opłaca, rusza tylko ramionami — bo przy całym gospodarstwie, z którego się utrzymuje, tyle lat nie zajmowałby się przecie czemś takim, co się nie opłaca. Odpowiada, że kto akuratnie robi, ten zawsze zarabia.

A że mało jest takich jedwabników, to ta przyczyna, że z gasienicami się porać to nie gospodarska rzecz. Pszczoły, powiadają — to owszem, ale takie robaki, to tam niech kto chce, a u nas szlachta honorowa. S. Z.

Płody rolne.

Warszawa, 8. 4. Za 100 kg. Pszenica pomorska gwarant. 736 g/l (125) 56,75; żyto kongresowe 681 g/l (116) 42,50—43, jęczmień poznański browarny 39,25, owies pomorski 137,25, otręby pszenne 29,25.

Lublin, 7. 4. Żyto 41, owies 36,50—37.

Łódź, 7. 4. Za 100 kg. Żyto 44,50, pszenica 58, jęczmień zwykły 41, browarny 43, owies 42, otręby żytnie 32, pszenne 31.

Lwów, 8. 4. Pszenica dworska 55—56, zbiorowa 52—53, żyto 38,75—39,25, jęczmień browarniany 41—42, przemiałowy 31 do 32, pastewny 28,75—29,75, owies 32—33.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.